Nr. 171. Lwów. — Sobota dnia 27 lipca Rok 1889.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ —
Na prowincji: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałęgo, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Natalji p. męcz. Jutro: F. 7 po Św. Tr. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 34, Zachód „ „ 7 „ 35 | Długość dnia g. 15 m. 1, Ubyło dnia 3 min.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lipca.

Powrót ekskróla Milana do Belgradu posłużył za pretekst prasie panslawistycznej do puszczenia w świat alarmujących pogłosek, że Milan wrócił jedynie po to, aby przy pomocy Austrji i Niemiec obalić swojego syna i osiąść ponownie na tronie. Zdaniem tej prasy rzecz jest już całkiem ułożona i przygotowana: wojska austrjackie mają wkroczyć do Serbji, pod ostrzem ich bagnetów armja serbska ma złożyć przysięgę na nowego króla; regencja i rząd, jeżeli zechcą stawić opór, wtrącone zostaną do więzienia, a tysiące radykałów, baszybożukujących dzisiaj po Serbji i zajmujących się rozbójnictwem, zawisnie na szubienicy.

To ostatnie nie byłoby jeszcze niczem tak zdrożnem, gdyż wszędzie za rozbójnictwo czeka główna kara, ale nie o ten wymiar sprawiedliwości szło prasie panslawistycznej, lecz o stworzenie nowych w Serbji zawikłań i podejrzeń. Jest bowiem rzeczą, iż wśród chłopskiego tłumu, dostarczającego w Serbji największego kontyngensu rządzącemu dziś stronnictwu radykalnemu, znajduje się mnóstwo umysłów prostych i naiwnych, które w tę bajkę uwierzą. A w skutek tego tysiące osób, mających na sumieniu taką lub owaką winę i bojących się zemsty czy to stronnictwa liberalnego, czy też stronnictwa postępowego nie będzie czekało na tę chwilę, aż austrjackie wojska znajdą się w Belgradzie, lecz zawczasu ruszy w lasy i góry, przyłączając się do wałęsających się tam oddziałów rozbójniczych.

A trzeba przyznać, że panslawiści przygotowali tę rzecz dobrze, albowiem rząd serbski przed paru tygodniami rozdał ludowi broń z arsenałów rządowych pod pretekstem, że ponieważ sam nie jest w stanie wyłapać rozbójników, przeto daje ją chłopom, aby tworzyli straż wiejską i sami się od nich bronili. Można więc sobie wyobrazić, jaki w takich warunkach szurumburum zapanuje w Serbji, gdy wiadomość o bliskiem wkroczeniu wojsk austrjackich dosięgnie do wiosek z przeróżnemi potwornemi komentarzami, dodawanemi przez miejscowych ajentów panslawistych. Nie omylimy się zapewne przypuszczając, iż pierwszym rezultatem tego wszystkiego będzie wyeksploatowanie tych pogłosek na korzyść partyzanckiego obozu tak liberalnego, jak postępowego.

Równocześnie rozszerzyły pisma panslawistyczne jeszcze inną pogłoskę, mającą rzucić cień bezpośrednio na Milana. Otóż według ich zdania, Milan ma się po odbyciu swojej wędrówki na wielkiej skupczynie, która ma się zebrać w jesieni, iżby nie obcinała pensji, którą sobie zastrzegł w akcie abdykacyjnym.

Cokolwiekbądź, skonstatować wypada, że w Serbji jest źle i że sytuacja nie stała się lepszą. Milan jest to człowiek tak doświadczony i sprytny, a tak dobrze znający charakter swego narodu, jak Milan, wrócił do Belgradu, aby bronić młodego króla i wspierać rejencję mądremi radami. Zanotować bowiem jeszcze i to wypada, że za wskazówką z Petersburga, przed przybyciem Milana do Belgradu, w odwiedziny do króla Aleksandra, książę czarnogórski, Nikita, a więc wypadło zapobiedz temu, aby te odwiedziny czarnogórskiego pretendenta nie oddziałały szkodliwie dla dynastji Obrenoviczów. Te czułości i serdeczność czarnogórska nie jest bowiem wcale wolną od podejrzeń.

Ze Milan zdoła urządzić się tak w Belgradzie, iż obecność jego nie będzie ani uwłaczała popularności młodego króla, ani osłabiała powagi rejencji, w to powątpiewać nie można, gdyż służy nam w tej mierze za rękojmię jego rzeczywiście niepospolity umysł. Wypoczął on, podróż wpłynęła zapewne kojąco na jego rozdrażnione nerwy, wrócił zatem do tego kraju, z którego był wyszedł, gdy abdykacji dokonywał, więc chociaż może dzisiaj żałuje tego pośpiesznego i nerwowego kroku, znajduje jednak niewątpliwie pociechę w tem, iż dla syna tron utrwalił. W każdym razie pierwsze swe wstąpienie na ziemię serbską w charakterze eksróla odbył z taktem i godnością. Oto bowiem co donosi obszerna depesza, datowana z Belgradu z dnia 24 b. m.

„Król Milan przybył tu dziś rano o godzinie 8½. Na dworcu oczekiwali go: regent Protic, wszyscy ministrowie, obecny metropolita Michał i dawny metropolita Teodozjusz; austrjacki poseł margrabia Pallavicini z wojskowym attaché podpułkownikiem Steinsbergiem, poseł niemiecki Bray, poseł turecki Zija bey, wielu dawnych posłów i liberalnych ministrów, jenerałowie, wielu oficerów wyższych i naczelnicy władz. Przed dworcem ustawiony był szpaler gwardji i kilku kompanii i pieszych żandarmów. Publiczności zebrało się stosunkowo nie wiele. Król Aleksander przybył w ubiorze cywilnym. Milan miał na sobie także ubranie cywilne. Wygląda on bardzo dobrze, twarz jego jest mocno ogorzała.

Wysiadłszy z wagonu, przywitał się bardzo serdecznie z synem i ucałował go kilkakrotnie, potem powitał uprzejmie obu metropolitów i członków rządu. Z metropolitą Michałem rozmawiał dłuższy czas. „Cieszy mnie — rzekł do niego — że widzę Was w kraju, to co zaszło między nami niech pójdzie w zapomnienie, gdyż Wasza obecność dowodzi mi uległości i przywiązania Waszego dla króla Aleksandra."

Potem opowiedział Milan w żywych wyrazach podróż swą do Ziemi Świętej, gdzie otrzymał błogosławieństwo od tamtejszego patrjarchy, i zwrócił się w końcu do nowego metropolity z prośbą o udzielenie mu błogosławieństwa. Ucałował więc rękę metropolity, a ten go pobłogosławił.

Z posłem tureckim rozmawiał także Milan długo, opisał mu wrażenia odniesione podczas podróży i świetne przyjęcie jakiego doznał u sułtana i prosił posła, ażeby wyraził swojemu władzcy serdeczne podziękowanie za tę gościnność.

W końcu rozmawiał jeszcze Milan z obecnymi dyplomatami, hr. Brayem, margrabią Pallavicinim i podpułkownikiem Steinsbergiem, dziękował im wszystkim za ich przybycie na jego powitanie i wypytywał się, gdzie przebywa obecnie były poseł austrjacki, Hengelmüller. Poczem wsiadł z synem do powozu i wśród okrzyków „Živio" zgromadzonej publiczności pojechał do konaku."

Zachował się w obec wszystkich swobodnie i serdecznie, a ta rozmowa z metropolitą Michałem miała wysoką wartość polityczną i świadczyła, że ojciec umiał nakazać milczenie swojemu sercu, byle niebezpiecznego wroga rozbroić i pozyskać dla swego ukochanego syna.

Dziennik urzędowy ogłosił już sankcjonowane uchwały delegacji. Jedną z tych uchwał jest utworzenie wojskowej komendy terytorjalnej w Przemyślu.

Owóż dziennik rozporządzeń wojskowych z d. 24 b. m. zawiera co do tego następujące obwieszczenie:

„Na zasadzie najwyższego postanowienia z 13 marca 1889 i na zasadzie sankcjonowanych uchwał delegacji utworzoną zostaje z dniem 1 października 1889 w środkowej Galicji nowa wojskowa komenda terytorjalna z siedzibą w Przemyślu. Równocześnie znosi się wojskowy okręg terytorjalny w Bernie, a komendę 10 korpusu przenosi się z Berna do Przemyśla i odpowiednio do tego odgranicza się na nowo wojskowe okręgi terytorjalne 1, 2, 10, 11 i 14 korpusu.

„Obejmować zatem będą na przyszłość: wojskowy okręg terytorjalny Kraków (1 korpus): okręgi uzupełniające pułków nr. 1, 13, 20, 54, 56, 57, 93 i 100; wojskowy okręg terytorjalny Wiedeń (2 korpus): okręgi uzupełniające pułków nr. 3, 4, 8, 49, 81, 84 i 99; wojskowy okręg terytorjalny Przemyśl (10 korpus): okręgi uzupełniające pułków nr. 9, 10, 40, 45, 77, 89 i 90; wojskowy okręg terytorjalny Lwów (11 korpus): okręgi uzupełniające pułków nr. 15, 24, 30, 41, 55, 58, 80 i 95; wojskowy okręg terytorjalny Innsbruck (14 korpus): okręgi uzupełniające pułków 14 i 59, tudzież Tyrol i Voraralberg.

„Dalej utworzoną zostaje z dniem 1 października 1889 komenda 8 dywizji piechoty w Innsbrucku, a znosi się posada jenerała przydzielonego do komendy 14 korpusu, zaś z dniem 1 stycznia 1890 utworzoną zostaje komenda dywizji kawalerji w Jarosławiu".

Oprócz tego ogłasza wspomniany wyżej dziennik rozporządzeń wojskowych sankcjonowane najwyższem postanowieniem z d. 29 marca b. r. organiczne postanowienia dla wyższych komend i sztabów obrony krajowej.

Chłodno, lodowato prawie omawia prasa niemiecka mającą wkrótce nastąpić wizytę carską. Ani jeden dziennik niemiecki nie poświęca jej cieplejszych słów, a wszystkie przychodzą do tego wniosku, że wizyta ta nie będzie miała żadnego znaczenia politycznego.

Vossische Ztg. pisze: „Jeżeli car rosyjski zdecydował się teraz z okazji podróży swej do Danji oddać cesarzowi niemieckiemu oficjalną wizytę, jaką mu on przeszłego lata jeszcze złożył z powodu wstąpienia swego na tron, to wypełnia przez to tylko „minimum" prawideł nietylko etykiety dworskiej, ale zwykłych form towarzyskich. Wydaje nam się wręcz niemożliwem, aby car mógł mieć kiedyś myśl pominąć lub obejść to proste prawidło grzeczności. Owóż całkiem niestosownem byłoby teraz dopiero powzięte i ogłoszone postanowienie carskie sławić jako wypadek, któryby powinien w całych Niemczech wywołać radość i który uważaćby należało jako rękojmię europejskiego pokoju.

Takie tłumaczenie rewizyty carskiej zdaniem naszem mogłoby dać powód do wysnuwania demonstracyjnych wniosków, podczas gdy rewizyta ta jest niczem innem, jak tylko zachowaniem najzwyklejszych form przyzwoitości i nie uprawnia wcale do wniosku, iż sytuacja polityczna się zmieniła",

W tym samym duchu mówi *Börsen Courier*:

„Jeżeli car Aleksander III przyjedzie do Niemiec, to znajdzie tu uszanowanie należne gościowi naszego cesarza, to samo uszanowanie jakie znalazł nasz cesarz w Rosji jako gość cara. Rewizyta ta jednak tak samo nie będzie miała wpływu na bieg polityki europejskiej, jak go swojego czasu nie miała wizyta naszego cesarza w Rosji."

Kreuzzeitung w korespondencji swej z Petersburga pisze:

„Jest rzeczą postanowioną, że car odwiedzi cesarza Wilhelma w Berlinie po 22 sierpnia b. r. Car odbędzie podróż drogą lądową na Wierzbołowo (stacja graniczna na kolei wiedeńsko-bydgoskiej) i Eydkuhnen. Z pruską dyrekcją kolei wschodniej w Bydgoszczy prowadzą się już rokowania w kwestjach technicznych, jak: kierownictwo pociągu dworskiego, siła pociągowa lokomotyw i t. p., tudzież nakazano, aby stojący w Wierzbołowie pociąg carski przeznaczony na podróże po Europie, a będący niegdyś własnością cesarzowej Eugenji, jeszcze przed 22 sierpnia gruntownie odrestaurowano. Car zdecydował się na drogę lądową, gdyż morze bałtyckie począwszy od połowy sierpnia jest niespokojne, a linja kolejowa Petersburg-Wierzbołowo, którą cała arystokracja rosyjska do kąpiel się udaje, jest dobrze zbudowaną i dobrze utrzymywaną.

Wyznaczono już oddziały wojskowe, które strzedz będą tej linji podczas przejazdu cara. Wizyta cara w Berlinie miała się odbyć już w lutym r. b., poczyniono nawet przygotowania wstępne, a tylko katastrofa pod Borkami przerwała wykonanie tego projektu. Car i carowa bowiem odnieśli podczas tej katastrofy cięższe rany, aniżeli to dzienniki podały i każda dłuższa podróż koleją musiała być na kilka miesięcy odroczoną. Carowi towarzyszyć będzie w drodze do Berlina prawdopodobnie cała rodzina i dopiero stąd udadzą się wszyscy do Danji".

To są słowa korespondenta, redakcja *Kreuz Zeitung* zamieszcza jednak od siebie następujące uwagi: „Okazuje się ze słów naszego korespondenta, że intencja cara złożenia rewizyty cesarzowi Wilhelmowi podlegała kilkakrotnym fluktuacjom. I tak korespondent nasz mówi, że wizyta ta była już w lutym rzeczą zdecydowaną, my zaś wiemy z poufnego, a bardzo wiarygodnego źródła, że w czasie tylokrotnie omawianego toastu na cześć księcia czarnogórskiego car wcale nie był skłonnym do złożenia tej wizyty. Zaraz po ogłoszeniu tego toastu pośpieszył rosyjski minister finansów Wysznegradzki do p. Giersa i zaklinał go, ażeby skłonił cara do podróży do Niemiec, to jedno bowiem mogłoby usunąć szkodliwe skutki finansowe toastu na cześć „jedynego przyjaciela". P. Giers próbował rzeczywiście skłonić cara do podróży, otrzymał jednak odpowiedź kategoryczną, że car nie pojedzie. Od tego czasu upłynęło kilka tygodni, — jeżeli car zmienił swe postanowienie, w takim razie przyjmujemy chętnie ten trochę spóźniony zwrot jako symptom pokojowy; a jeżeli nie — w takim razie znamy motywa tego kroku".

Prześladowanie Katolicyzmu w Prusiech.

W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: „Ciekawy i charakterystyczny wypadek stał się przed kilku tygodniami w Poznaniu. Mieszka tu Kunzendorfowa, zajmująca się posługą po domach. Jest ona Polką i katoliczką. Mąż jej Niemiec i ewangelik opuścił ją przed kilku laty i udał się do Ameryki, skąd o sobie najmniejszego znaku życia nie daje.

Z małżeństwa tego jest czworo dzieci, dwóch chłopców i dwie dziewczynki. P. Kunzendorfowa zgodnie z życzeniem swego męża wszystkie dzieci wychowywała w wierze katolickiej. Mówimy zgodnie z życzeniem, gdyż wszystkie dzieci, i jak dobrze wiadomo, dwie córki, Klara i Berta, chrzczone były w kościele św. Marcina, a chrzczone były w obecności ojca.

Dzieci te chodziły do tutejszych szkół ludowych i nauki religji św. uczyły się katolickiej i w polskim języku.

Przed trzema dopiero czy czterma laty starszą córkę Klarę, liczącą lat 12, przydzielono do oddziału niemieckiego, gdzie zmuszoną była, pomimo protestu matki, uczyć się religji w języku niemieckim. Następnie i młodszą Bertę przydzielono do oddziału niemieckiego.

Nagle przed dwoma miesiącami nakazano im chodzić na naukę religji protestanckiej. Matka oparła się temu i nie pozwoliła córkom swym uczyć się religji protestanckiej.

Wówczas opiekun dzieci tych, p. Westphal, właściciel hotelu Rzymskiego, zrobił wniosek do sądu, aby matce, niestosownie wychowującej dzieci, odebrać takowe i do domu protestanckiego na wychowanie oddać. Sąd przychylił się do tego.

Na zasadzie tedy decyzji sądowej parę tygodni temu rektor szkoły na św. Marcinie p. Lehmann około godziny 10 z rana wywołał Klarę i Bertę Kunzendorf i oddał jakiemuś panu, który mimo oporu zwłaszcza starszej Berty wyprowadził je z gmachu szkolnego i nie pozwoliwszy się udać do domu matki, kazał wsiąść do stojącej obok dorożki. Następnie zawiózł je na kolej, a kupiwszy bilety, powiózł koleją żelazną do Nowego Tomyśla i tam umieścił w zakładzie Dyakonisek pod opiekę przełożonej tego zakładu.

Dziewczęta te dotąd tam pozostają i chodzą do szkoły ewangelickiej i naturalnie uczą się religji protestanckiej.

Podajemy goły fakt, wstrzymując się od wszelkich komentarzy, bo te zbyteczne. Jedno tylko powiemy, że podobne znaglanie nie przysporzy kościołowi protestanckiemu wcale wyznawców — wyznanie każdego, to akt jego wiary, przekonania, sumienia, uczucia i dobrej woli.

Zresztą tak jak bracia Kunzendorfowie są Polakami i katolikami, tak samo Klara i Berta będą nimi, gdy dojdą do lat 14. W owym czasie nikt ich do wyznawania wiary luterskiej nie zmusi.

Cokolwiekbądź sprawa ta dosadnie charakteryzuje stosunki tutejsze".

Plemię anglo-saskie w przyszłości.

Przez ubiegłych lat sto liczba ludzi, używających języka angielskiego, powiększyła się w siedemkroć razy. Jeżeli ten zaznaczony, a ściśle obliczony postęp, trwać będzie dalej, to, według obrachowań p. Burhan Zicha, za lat sto mówiących po angielsku będzie 700 miljonów... Takie obliczenia spotkaliśmy dwa lata temu w jednym z wielkich przeglądów amerykańskich. Dziś powtarzają je rozmaite dzienniki europejskie z powodu setnego jubileuszu konstytucji Stanów Zjednoczonych. Jedne się z tych obliczeń natrząsają, widząc w nich tylko dziecinne samochwalstwo Yankesów, drugie, poważniej rzeczy biorąc, przyznają, że w owych cyfrach przyszłości może być przesada, nawet dość znaczna, nie mniej przeto uznają niezmierną potęgę rozrostu anglosaskiego plemienia. Zwrócić należy uwagę, że tu nie chodzi ani o Anglików, ani o Amerykanów tylko, ale o całe plemie anglo-saskie, to jest o dwa te kolosalne państwa razem, z dodaniem rozmaitych posiadłości, głównie przez to plemie kolonizowanych i przeważnie przez nie zaludnianych.

Jakże się te dwa mocarstwa pod względem ludnościowym przed stu laty przedstawiały? Wielka Brytanja z Irlandją liczyła około 14 miljonów ludności (bierzemy tylko cyfry okrągłe) Stany Zjednoczone Ameryki północnej niecałe cztery miljony. W roku 1880 W. Brytanja liczyła 35.2 miljonów, czyli półtrzecia raza więcej, Stany Zjednoczone 50 miljonów, czyli trzynaście razy więcej ludności, niż przed niespełna stu latami. Dziś ludność tego ostatniego państwa podają na 62 miljony, urzędową wszakże ta cyfra nie jest. Spis ludności odbywa się w Stanach Zjednoczonych co lat dziesięć z zegarkową regularnością, praktykowaną w tej wielkiej rzeczypospolitej w wielu rzeczach, i przypada na rok przyszły.

Według obliczeń, opartych na ostatniem stuleciu, W. Brytanja. utrzymując taki sam jak w bieżącym stuleciu stosunek liczebny emigracji do ludności, W. Brytanja za lat sto, t. j. w r. 1980 (rachunek był robiony przed laty dziesięciu) powinna mieć ludności 80 miljonów. Rachunek ten nie podaje, ile przez owe lat sto wyśle emigrantów do swych olbrzymich kolonij, czy to amerykańskich, czy australijskich. Od r. 1815 do 1887 ogólna liczba emigrantów wyszłych z Anglji wynosi w okrągłej cyfrze 12 miljonów głów. Opierając się na tej cyfrze i zestawiając ją z cyfrą ludności, wolno stawić przypuszczenie, że w ciągu przyszłych lat stu, W. Brytanja zasili swe kolonje jakiemi trzydziestoma miljonami emigrantów. A z kolonij tych już dziś niektóre tworzą wcale potężne państwa, równie potężne, a może potężniejsze, aniżeli przed stu laty, t. j. w chwili powstania i oderwania się od Anglji były Stany Zjednoczone. Nie bierzemy wcale w rachubę Indyj wschodnich z ich 250 miljonami ludności. Indje jest to kraj podbity, w którym 150,000 Anglików cywilnych i wojskowych z zadziwiającą sztuką trzyma w posłuszeństwie 250 miljonów krajowców. nawykających coraz bardziej do rządów angielskich, które im dały spokój i bądź co bądź lepszemi są od rządów dawnych władzców krajowych. Ale jako kraj podbity, Indje co do prawowierności swego angielskiego poddaństwa mogą i muszą budzić wątpliwość.

Mamy więc tylko na myśli kolonje z ludnością już dziś prawie wyłącznie europejskiego, a głównie anglo-saskiego pochodzenia, bo krajowcy albo już wyginęli, albo wkrótce doszczętnie wyginą. W takich kolonjach, jak Nowo-południowa Walja, Wiktorja, Queensland, Australja Zachodnia, Nowa Zelandja, Kolonja Kap (w południowej Afryce), Natal, Basuto, Zulu i inne południowo afrykańskie dzierżawy, w których Europejczycy wygodnie żyć i rozmnażać się mogą, W. Bry-

---

118)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Rózia postawiła na tym stoliku lustro potrójne, w formie tryptyku, rozłożyła pudełeczka z różem, blanszem, szminki, ołówki i cały arsenał kosmetyków, bez których występująca na scenę artystka obejść się nie może.

Subretka teatralna poprzednio już przygotowała kostjumy.

Do Adrjany potrzeba ich cztery. Wszystkie były w porządku — tylko je włożyć.

Iza zapomniała o całym świecie.

Przywdziała na siebie potrzebny jej do drugiego aktu strój Roksany, o barwach gorących, czerwonych z żółtemi przeważnie, głowę nakryła białą peruczką, a na nią włożyła coś w rodzaju fezu, czy też małego turbanu. Szyję jej, głowę i ręce ozdabiały brylanty.

Spojrzała w lustro i uśmiech zadowolnienia pojawił się na jej ustach.

Zadowolnienie to widocznie udzieliło się i Rózi, która nie mogła powstrzymać okrzyku podziwienia i zachwytu.

— Jak pani w tem ślicznie! jak pani ślicznie! — powtarzała w uniesieniu, — ani znać, że pani tyle czasu przechorowała.

— Tak sądzisz?

— O proszę pani, cały teatr to samo powie! Przekona się pani... mury się będą trzęsły od oklasków.

Przed zaczęciem sztuki Iza ubrana już w kostjum, ucharakteryzowana, ukazała się na scenie.

Wszyscy artyści i artystki pospieszyli z przywitaniem, z komplimentami. Aktorzy całowali ją po rękach, aktorki udawały, że całują jej ramiona i wykrzykiwały w dobrze udanym zachwycie.

— Zachwycająco! bosko pani wygląda! Ktoby się spodział? po tak długiem cierpieniu!

— Bóg nam panią powracał gwiazdo nasza! Tyleśmy przebolały.

— Teraz zaczną się dla teatru prawdziwe dni radości.

— Nie uwierzy pani jak nam tu było smutno! Co warte sztuki, w których pani nie gra. W teatrze były takie pustki aż pfe! Reżyser głowę tracił, z czego ułożyć repertuar.

Iza była szczerze uradowana takiem powitaniem. Weszła znów do garderoby, ażeby poprawić jakiś szczegół toalety, a artystki i artyści, którzy ją przed chwilą tak ostentacyjnie witali, rozsypawszy się w grupy, pomiędzy kulisami, wypowiadali co mieli na myśli.

— Aha! — mówiła jedna, — piękne dni aranjuezu minęły... nasze bóstwo zaczyna się starzeć.

— Wyżółkła tak, że pod różem znać.

— Mądra! Umyślnie przyszła tak wcześnie do garderoby, żeby nam się przedstawić pod warstwą różu i bielidła.

— Zapomniała o tem, że bywają próby i że jutro czy pojutrze zobaczymy ją bez dodatków.

— Na co? ja i dziś dostrzegłam... wiecie co?

— Co? co? — zawołało kilka głosów.

— Zmarszczki!

— Nie może być!

— Jak Bozię kocham. Chciałam ją niby pocałować w ramię, a w gruncie rzeczy szło mi o to, żeby ją z blizka zobaczyć. Powiadam wam, że na skroniach, tu przy samym kącie ocznym, skóra jej tak wygląda, jakby ją kto posiekał.

— Boże! i taka starożytność porywa się na Julję!

— Czekajcie jeszcze rok, najwyżej dwa... zobaczycie, że będzie grała mamkę w „Romeu".

— I z Adrjanną mogłaby sobie dać pokój.

— Naturalnie. Co świat łudzić? Myśli że nikt się nie pozna na farbowanych lisach.

— No, — wtrąciła jakaś mniej zawzięta, — bądź co bądź, talent ma.

— Kto lepszego nie widział, żeby mu oczy...

Dzwonek przerwał rozmowę.

Na jego odgłos, artystki i artyści zajęli swoje miejsca na scenie i w kulisach, zrobiła się cisza.

Reżyser rzucił okiem na scenę, obiegł w koło kulisy — po chwili odezwał się drugi dzwonek i kurtyna powoli podniosła się w górę.

Teatr był przepełniony, nietylko krzesła, ale i loże wszystkie były zajęte, a na wyższych miejscach, na galerji tłok był nieopisany.

Pierwszy akt przeszedł bez wrażenia.

Iza miała wystąpić w drugim akcie. Od chwili podniesienia zasłony doznawała dziwnej obawy, dreszcz ją przejmował, ręce jej drżały, zdawało się, że na nogach się nie utrzyma.

Z bijącem sercem, przeżegnała się trzykrotnie i wyszła na scenę.

Ogłuszający grzmot oklasków przywitał ją. Ukłoniła się.

Odpowiedziano jej nową salwą jeszcze bardziej przeciągłą niż pierwsza.

Te oklaski dodały jej sił. Dreszcz ustał, osłabienie minęło, zaczęła grać śmiało, swobodnie, jak za najlepszych swoich czasów.

Bajka o dwóch gołąbkach wypowiedziana ze szczególnym wdziękiem przez Irmę, wywołała prawdziwy entuzjazm.

Powodzenie było zupełne. Skalski nie posiadał się z radości.

W trzecim akcie nowy wybuch entuzjazmu, ale znać było, że artystka się oszczędza, że zachowuje wszystkie siły na akt czwarty, w którym miała wypowiedzieć sławny ustęp z Fedry i w silnym, wstrząsającym okrzyku zawrzeć ból, rozpacz i pogardę.

Dla Irmy scena ta miała być ostateczną próbą siły i głosu.

Ze drżeniem wyszła z za kulis; była tak rozgorączkowana, rozentuzjazmowana, podbudzona nerwowo, że w kulminacyjnym momencie sceny zelektryzowała cały teatr. W głosie jej drgała wielka moc i uczucie.

Tak przynajmniej sądzili wszyscy, jeden tylko Skalski zauważył w nim jakąś fałszywą nutkę.

W antrakcie posłał za kulisy karteczkę do Irmy, z zapytaniem jak się czuje.

Odpowiedziała, że wybornie.

W ostatnim akcie słaniała się wchodząc na scenę. Mówiła głosem przyciszonym, szeptem prawie.

Między krytykami wszczęła się cicha rozmowa.

— Widocznie opracowywa role, studjuje.

— Istotnie, poprzednio grała ten akt zupełnie inaczej. Mówiła pełnym głosem, prawie krzyczała. Nie podobało mi się to, ja lubię realizm w sztuce. Jest otruta, wie, że ma umrzeć, żegna kochanka, żegna sztukę, więc też głos jej powinien być...

— Uważaj-no pan teraz.

Rzeczywiście zwolennik realizmu w sztuce miał na co patrzeć i podziwiać w tej chwili. Zdawało się, że z Irmy naprawdę życie ucieka, że biedna Adrjana ostatnim wysiłkiem chwyta powietrze, a kiedy wymawiała ostatnie słowa roli: „Żegnam cię, żegnam sztuko, którą ukochałam nad wszystko," z oczu jej trysnęły łzy prawdziwe, nieudane, gorące.

Publiczność była w zachwycie. Grzmoty oklasków rozlegały się w sali, przywoływaniom końca nie było.

Irma nie wyszła na scenę, nie mogła.

Skalski szybko wbiegł do garderoby.

Zastał Izę leżącą na sofie, oddychała z trudnością, z oczu jej płynęły łzy.

Ujął ją za rękę.

— A upór, niepoprawny upór! — zawołał. — Coś sobie pani narobiła! Jakże można tak się narażać! Pani chora jesteś?

Nie odpowiadała.

— Pani! Irmo! przez Boga, co ci jest? Mów!

Poruszyła ustami, chciała przemówić — nie mogła. Brakło jej głosu.

Skalski przy pomocy maszynistów zaniósł ją do karety i odwiózł do domu.

Wiadomość o nagłem zasłabnięciu Izy szybko rozeszła się pomiędzy artystami.

Niektórzy żałowali jej szczerze — niektóre nie mogły powstrzymać uśmiechu zadowolnienia.

Skalski zaledwie Izę do domu odprowadził, wnet po Bromirskiego pojechał i przywiózł go natychmiast.

(C. d. n.)

tanja posiada już około 10 miljonów poddanych europejskiego pochodzenia z charakterem najzupełniej anglo-saskim. Dodajmy do tego kolosalne posiadłości amerykańskie, na których czele stoi Kanada z 4 i pół miljonami ludności, a liczące razem z wyspami Indyj zachodnich (Jamajka etc.) około 7 miljonów, a zrozumiemy, jakie rozsadniki swej potęgi posiada Anglja w tych kolonjach z obszarami bezmiernemi po największej części, a liczącemi już dziś pięć lub może nawet sześć razy więcej ludności, aniżeli jej przed stu laty liczyły Stany Zjednoczone. Wszystko to rozsadniki na przyszłe takież Stany, czy australijskie, czy południowo-afrykańskie, czy wreszcie kanadyjskie, w których wzrastać będzie duch, prawo, obyczaj, cywilizacja, język i prawie temperament anglo-saski.

A Stany Zjednoczone? Gdybyśmy chcieli wyprowadzać wnioski z cyfr dostarczonych przez stuletnią przeszłość, moglibyśmy dojść do równie fantastycznych miljonów, jak doszedł ów przegląd amerykański, cytowany na początku. Kto wie, czy rozbujałej fantazji, owe 700 miljonów Anglosasów, mających za lat sto dyktować prawa innym plemionom i przodować cywilizacji, nie zdawałyby się liczbą za skromną.

„Przez Amerykę północną Anglja zawładnie światem całym!“ — powiedział kiedyś znany p. Dilke. Tak może nie będzie, rola Anglji chociaż wielka, może będzie skromniejsza, kto wie, czy się nie rozpłynie w roli ogólnej całego anglosaskiego plemienia.

Czy to jest marzenie na cyfrowych bujające skrzydłach? Być może; ale to marzenie coraz więcej spotyka wiary, nawet między ludźmi bardzo praktycznymi. „Ameryka jest dziś najpierwszym w świecie przemysłowym narodem“, pisze p. Carnegie, nie Amerykanin, ale Szkot, chociaż jeden z najznakomitszych i niezmiernie bogatych metalurgów amerykańskich. Wyroby amerykańskie żartują sobie z współzawodnictwa europejskiego, bo koszt ich wyrobu jest bardzo niski, dzięki niezmiernemu wydoskonaleniu roboty i narzędzi. Konkurencja z Ameryką już dziś staje się prawie niepodobną na targach neutralnych“.

Blisko dziesiątek lat temu już pan Gladstone przewidywał, że wskutek niesłychanego rozwoju pierwszeństwo przemysłowe przejdzie do „zaoceanowych krewniaków“. Wielki mąż stanu pisał wówczas:

„Berło handlu tylko Stany Zjednoczone odebrać nam mogą. Nie mamy żadnego powodu, a co do mnie nie mam wcale chęci, szemrać przeciw tej przyszłości. Jeżeli zdobędą wyższość, posiędą je prawem mocniejszego, a w tej sprawie najmocniejszy, znaczy najlepszy. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, staną się one wówczas tem, czem my dziś jesteśmy, pierwszymi sługami i naczelnymi dostawcami rodu ludzkiego, a zarazem najważniejszymi. Bo usługi oddawane przez nich światu będą i najpożyteczniejsze i najliczniejsze. Jak niegdyś Wenecja, Genua, Holandja nie miały tytułów przeciw nam, tak dziś my nie mamy tytułów do postawienia przeciw Stanom Zjednoczonym“.

Już w tym artykule Gladstone napomyka o przyszłem zjednoczeniu obu wielkich nadatlantyckich krewniaków; ale śmielej, otwarciej, mówi o tej unji w artykule pod tytułem *Universitas Hominum*, drukowanym w r. 1887 w *North American Review*: „W odległości — pisze on — widzimy coraz jaśniej zarysowujący się, najponętniejszy dla każdego Anglika i dla każdego Amerykanina widok. Widok to wpływu moralnego, potężnego, a może nawet wszechwładnego, jaki, bez gonienia za nim, przypaść może w udziale naszemu plemieniu anglo-saskiemu, zanim sto lat minie, dzięki przewadze jego siły liczebnej, ciągle wzrastającej, dzięki jego czynnej i przenikającej energji, objawianej w biegu spraw i rzeczy, tak materjalnych, jak umysłowych“.

Nie sam Gladstone zresztą podnosił w naszych czasach ową wielką myśl unji dwóch wielkich mocarstw, dwóch wielkich ludów anglo-saskiego szczepu. Myśl tę traktowało już wielu, np. Sealey, profesor uniwersytetu w Cambridge, w swojem dziele o rozszerzaniu się Anglji, wydanem w r. 1883; znakomity historyk angielski, Froude Dilke, jeden z najzdolniejszych mężów stanu Anglji, w tej chwili tylko znakomity publicysta, bo karjera jego czasowo zwichniętą została. Gladstona głównie zaznaczyliśmy dla tego, że jego jednego cytaty mieliśmy pod ręką, powtóre, że ten wielki starzec jest, według nas, w tej chwili najwierniejszym, najdokładniejszym duchowym przedstawicielem *representativ man*, dzisiejszej Anglji.

Cóż na to Amerykanie? Ci na to wezwanie odpowiadają ze współczuciem tak żywem, że niekiedy natarczywości pozór przybiera. „Niech skiną, a sami holować będziemy Anglję aż do ujść Mississippi!“ — woła z młodzieńczym zapałem jeden z bardzo czytanych pisarzy amerykańskich, przejęty wielkością Gladstonowskiej myśli zjednoczenia. „Cześć, cześć najgłębsza przed tą małą wysepką, stanowiącą przednią straż cywilizacji, a panującą nad siódmą częścią rodu ludzkiego“ — pisze p. Rice, znakomity dyrektor największego z amerykańskich przeglądów, mówiąc o postępach, dokonanych przez oba narody, w ciągu ostatniej połowy stulecia i o ciągłem, a coraz większem zbliżaniu się ich do siebie.

Pomijamy pojawiające się tu i ówdzie w poważniejszych amerykańskich pismach projekta i plany owej unji pomiędzy „dwoma państwami, stanowiącemi w rzeczywistości jeden lud: mający ten sam system religijny i religijne pojęcia, ten sam język, a nawet niektóre też same prawa, bo dawny *common law* angielski jeszcze dziś obowiązuje w Stanach Zjednoczonych.“ Rzeczy to są jeszcze bardzo dalekie, jestto dopiero pierwszy brzask owej powszechnej angielskiej unji, którą jeszcze niejeden spór poprzedzić może i do której w tej chwili jeszcze nic nie nagli.

Jestto jednak myśl, którą pono dalej okiem sięgający, bystrzejsi i przewidujący mężowie polityczni starej Europy niedługo zajmować się zaczną, jeżeli się nią już dziś nie zajmują. Podobne połączenie plemienia anglo-saskiego, chociaż na początek w najluźniejszej formie jakieś *Seas Union*, jak Amerykanie połączenie flot angielskiej i amerykańskiej nazywają, poczem by nastąpił jakiś kontrakt odnawialny polityczny, jużby było wielkiem ścieśnieniem dla tej Europy starej, kłótliwej, szarpiącej się wzajem, wyszczerzającej na siebie zęby, marnującej siły i tracącej rozum w nędznych kłótniach, w podbojowych gorączkach, we wzajemnych nienawiściach i uzasadnionych podejrzeniach.

Od ćwierci wieku zwłaszcza cała Europa, wszystkie jej mocarstwa pracują na zabój dla Ameryki, albo może raczej dla tej unji plemienia anglo-saskiego, rozwijającego się i rosnącego w potęgę na zasadach tak różnych od kontynentalno-europejskich. Unja ta, jeżeli do skutku kiedykolwiek przyjdzie, a zaprawdę przy rozejrzeniu gruntowniejszem charakteru i temperamentu obu narodów anglo-saskich i przy ich niezmiernie wykształconem „federalistowskiem“ usposobieniu, jest ona może łatwiejszą, niż się na pozór zdaje — unja ta może zmienić stanowczo oś równowagi politycznej, nie już lekkomyślnie kłótliwej i wojowniczej Europy, ale oś świata, odebrać nawet kontynentalnej Europie berło przewodnictwa, tak długo, a często tak nieumiejętnie piastowane. Daleko jeszcze do tego, ale w tym roku w setną rocznicę amerykańskiej konstytucji można już o takich przeobrażeniach pomyśleć.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Suknie — płaszcze.

Moda teraz skłania się stanowczo na stronę oszczędności w strojach. Bywają, jak wszędzie, wyjątki, ale ogólnie idzie się za impulsem skromności narzuconej prawie gwałtem przez formy i kroje nadzwyczaj gładkie i coraz węższe.

W istocie byłoby trudno dużo pieniędzy wydawać na teraźniejsze suknie i spodnice robiące się bez wszelkich podpięć i dodatków. Dużo elegantek odrzuciło już nawet stalki wszywane z tyłu, i noszą suknię tak wąską, że wyglądają jak pochwy od parasoli, inne w przeważnej liczbie trwają w dawnem nawyknieniu. Dwie stalki nie długie i mała poduszeczka, dobrze podtrzymują tylne bryty, nie dodając bynajmniej zbytniej objętości, której moda nie znosi.

Krój Empire przeważa i na młodych szczupłych osobach, nadzwyczaj awantażownie wyglądają rękawy bufiaste i przymarszczane staniki. Gładkie tkaniny, także w pasy w dwóch odcieniach, albo i w tysiącznych kolorach w drobne paski, są bardzo poszukiwane do tego rodzaju sukien, a całe ich przystrojenie stanowi szarfa ze wstążki, z tyłu à *l'enfant* związana.

Koronkowe tkaniny nigdy nie cieszyły się takiem powodzeniem i nigdy nie były lepiej zastosowane w stroju jak obecnie. Mnóstwo sukien i konfekcyj eleganckich widzimy zrobionych z koronki zwanej *laize empire*, naśladującej Chantilly, z wysokim szlakiem u dołu w deseń z kwiatów, lub w drobny rzucik. Ileż pięknych zarzutek z tej *laize empire*! Między innemi długie płaszcze aż do ziemi, z dużemi rękawami przymarszczonymi u góry nad ramieniem. Są i mantylki w różnych formach i redengoty z brokateli pokrytej na plecach i z przodu koronką, z rękawami szerokimi z brokateli aż po łokieć, dalej idzie rękaw koronkowy obciśnięty przy ręce bransoletką z brokateli.

Oprócz tych koronkowych zarzutek dosyć drogich i wytwornych, moda wymyśliła inne mniej strojne i bardzo praktyczne u wód i nad brzegiem morza. Czy będziemy je nosić w miastach? Zdaje się rzeczą wątpliwą, bo tam nie ma tej swobody i rozmaitości w ubiorach, przyjętych w miejscach kuracyjnych. Więc płaszcze z *surah* mają zapewnione teraz ogromne powodzenie, robią je w najróżnorodniejszych kolorach. Krój trochę wolny, przody i plecy lekko wpadające. Rękawy szerokie, do łokcia rozcięte. Obszycie płaszcza i rękawów z koronki przyfałdowanej. Kołnierz koronkowy wielkości pelerynki, żadnej podszewki, bo zaletą tych płaszczy główną, jest lekkość. Można je zarzucić w każdej porze dnia i przykryć tym sposobem niemodną, lub nie świeżą toaletę.

Chociaż moda stanowczo chyli się coraz więcej ku wąskim krojom, nie faworyzuje już wcale turniur i podpięć jako i draperyj bufiastych, nie ma jednak wybitniejszego, specjalnego upodobania, i absolutnie nie narzuca nam swoich fantazyj, pozwalając mieć własną wolę i upodobaniem się rządzić osobistem. Moda miesza teraz wszystkie typy razem, przedstawia wszelkie fantazje, zapożycza się u wszystkich epok. Nie razi to bynajmniej, gdy dobrze zrobiona suknia i z odpowiedniej tkaniny. Harmonijne zestawienie kroju, formy i materjałów czyni razem to, co nazywamy doskonałością i prawdziwem natchnieniem w dziedzinie toaletowej.

Wiek XVIII stanie się jednakże, o ile dziś można przewidzieć, tym skarbcem głównym, z którego czerpać będziemy. Pomimo jego trochę przesadnych kreacyj i zamiłowania w gałgankach upstrzonych rozmaitymi dodatkami, posiadał on pomimo wszystkiego wiele poezji i wdzięku, a szczególniej dla kobiet zażywniejszych, odpowiedniejsze miał stroje niż epoka zwana *Empire*. Na każdy sposób spodnica trochę obficiej przyfałdowana lepiej ubiera panie otylsze aniżeli gładka, wąska, bez wszelkiej rozmaitości linji, spódnica *empire*. Do tej, trzeba mieć specjalnie piękną figurę i być zbudowaną na model rzeźb starożytnych.

Domowe toalety, to jest takie, w których się na ulicę nie wychodzi, ale w swojem *intérieur* gości przyjmować może, należą w świecie paryskim do najwięcej wyrafinowanych kreacyj krawieckich, i specjalnie mają przywilej wszelkiej dowolności w formie i kolorach, jako też w wyborze materjału z którego są zrobione. Oto jedna na model posłuży.

Z *surah* różowego *vieux rose* w deseń tego samego koloru suknia *princesse*, to jest bez odcinanego stanika, jednostajnie gładka i wąska, ma z tyłu fałdy Watteau, przyszyte od szyi aż do rąbka spodnicy z czarnej koronki. Przody sukni otwarte, wolne. Pod spodem z czarnej koronki szmizetka przyciągnięta w pasie rodzajem niskiego gorseciku z różowego *surah*. Rękawy koronkowe bufiaste.

Tę suknię o właściwej sobie tylko wytwornej piękności, można zrobić i w kolorach: niebieskim, sasko-błękitnym i blado liljowym z koronkami białemi.

W ogóle koronkowe bawełniane tkaniny bardzo są poszukiwane na suknie wieczorkowe jak i dzienne. Dają się na podszewkę kolorową; ubrane bywają kokardami tego samego co podszewka koloru.

Krój zwany *tailleur* zawsze jest w modzie na codzienne zwyklejsze i skromniejsze suknie. Stanik *cuirasse* doskonale figurę uwydatnia, musi być jednak bardzo dobrze zrobiony i to jego główna zaleta i piękność. Wiemy, że przy kroju *tailleur* tkaniny w kraty są dobrze widziane, jakoteż szmizetki perkalowe białe.

Bardzo ładną jest także następująca toaleta spacerowa:

Suknia całkiem plisowana, wąska, ma po wierzchu redengotę roztwartą szeroko na piersiach i spadającą w długich połach, odsłaniających spodnicę z przodu i z tyłu. Plecy także otwarte ze szmizetką jak spodnica plisowaną drobniutko. Rękawki krótkie z szerokiej falbany, pod tymi drugie długie, drobno plisowane. Redegota zrobiona z *peau de soie* popielatego, suknia z krepy chińskiej popielatej. Ten pod każdym względem dystyngowany kostjum, powinien rywalizować i prześcignąć niejeden wytworniejszy swoją nieporównaną prostotą, pełną wdzięku i tylko przez kobiety gustu wyrafinowanego może być ocenionym prawdziwie tak, jak na to zasługuje.

Kronika.

Lwów, dnia 26 lipca.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował Władysława Swiechłę, nauczycielem szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym polskim c. k. seminarjum nauczycielskiego męskiego we Lwowie; a p. Bronisława Sokalskiego, nauczycielem szkoły ćwiczeń c. k. seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

P. Ministra skarbu dr. Dunajewskiego, bawiącego teraz na urlopie zastępuje minister handlu hr. Bacquehem.

Z Uniwersytetu. Pp. Aron Fischer z Tarnopola, Szymon Wohllerner z Drohobycza i Emil Parnass z Janowa, koncypienci adwokaccy, oraz p. Stanisław Haczewski ze Stanisławowa, koncypient adwokacki i obrońca w sprawach karnych, otrzymali w tutejszym Uniwersytecie stopnie doktorów praw. Równocześnie także pp. Bolesław Mańkowski z Lubaczowa i Franciszek Bandrowski z Warazdynu, w Kroacji, otrzymali stopnie doktorów filozofji.

P. Kazimierz Bystrzynowski, rodem z Sierczy w Galicji otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Nowe stypendja dla Rusinów. Instytut stauropigjański zamierza utworzyć niebawem następujące nowe stypendja dla kształcącej się młodzieży ruskiej:

a) jedno stypendjum im. śp. metropolity Grz. Jachimowicza o rocznych 200 zł. dla słuchaczy prawa. Fundusz na to stypendjum złożony został przez wielbicieli zmarłego metropolity.

b) trzy stypendja po 100 zł. dla uczni szkół średnich i wyższych, z fundacji śp. Andrzeja Suszkiewicza.

c) trzy stypendja po 200 zł. z zapisu śp. Modesta Chomińskiego dla krewnych fundatora.

Cholera. Z stolicy Węgier telegrafują, że przed paru dniami zdarzył się w okolicy wypadek cholery swojskiej t. zw. *cholera nostras*. Mianowicie w Forth, majątku hr. Karolyiego, o pięć kwandransów drogi od Budapesztu zmarł wieśniak nazwiskiem Kovats wśród objawów, które lekarz uznał jako objawy cholery *nostras*. Równocześnie zachorowali także czterej chłopi dzielący z Kovatsem mieszkanie, wśród podobnych co on objawów. Na miejsce wypadku wydelegował wicežupan komitatu peszteńskiego fizyka, celem złożenia urzędowego sprawozdania.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Marchwickiego.

Rada udzieliła pozwolenia na poprowadzenie podziemnego drutu telegraficznego od nowego gmachu pocztowego do głównego dworca kolejowego.

Dalej uchwalono wybudować kanał betonowy w górnej części ulicy Kopernika obok koszar żandarmerji. Koszta tego kanału wynoszące 1600 zł., (tj. 1000 zł.) ponoszą strony prywatne.

Radni p. Południewski i ks. Mazurak podnieśli przy tej sposobności potrzebę wybudowania kanału na ulicy Zielonej, na której wilgoć niesłychana panuje i powietrze jest niezdrowe skutkiem wydobywania się wody zaskórnej i wyziewów jakie wydobywają się z rzeczki płynącej ulicą Kochanowskiego, do której to rzeczki wszystkie nieczystości z okolicznych ulic są odprowadzone. Rada nie powzięła w tej sprawie żadnego wniosku.

Dla spraw konwersji i lokacji funduszów zakładów dobroczynnych wybrano stały komitet złożony z pp. Markheima, Szajera i Sokala, zaś do komisji zarządzającej izraelicką kasą ubogich wybrano pp. Piepesa i Liniego.

Komitetowi kolonji leczniczej w Rymanowie udzielono subwencję w kwocie 2000 zł. na budowę własnego domu z tem zastrzeżeniem, iż w komitecie dla kolonji zasiadać będzie 2 delegatów rady miejskiej i 1 delegat Magistratu, tudzież, że z kolonji rymanowskiej korzystać będzie bezpłatnie wreszcie przynajmniej 10 dzieci ze Lwowa.

W końcu udzielono kilku radnym dłuższy urlopy.

Zmarli. Karol Jakubek, starszy radca c. k. krajowej Dyrekcji Skarbu, zmarł we Lwowie w 47 roku życia.

Co wolno pisać w Rosji? Z końcem miesiąca maja br. zjawił się w Zofji Sergiej Fedorowicz Szarapów, redaktor pisma moskiewskiego *Russkoje Di ło*, ten sam, który jako ajent panslawistycznego komitetu podróżował po bałkańskim półwyspie i w Belgradzie wydał odezwę, wzywającą wszystkich Serbów do powstania przeciw Austrji. Proklamację nakazał skonfiskować rząd serbski a autora jej wygnał z granic Serbji, lecz już to samo zrobiło p. Szarapowowi rozgłośną reklamę, a nią poprzedzony przybył on do Bułgarji, aby się naocznie przekonać o barbarzyńskich rządach ks. Ferdynanda, o ucisku Bułgarów obcą ręką i o wzrastającej w skutek tego chęci „swoich drogich pobratymców“ ku wyprawieniu panującego księcia tą samą drogą, jak ks. Battenberga.

Podczas pobytu w Zofji zetknął się p. Szarapów z Stojanowem, a zapytany u wstępu rozmowy, co go przywiodło w kraj teroryzmu i rozbojów i jak się stało, że zdrów i cały przejechał całą Bułgarję i zdołał się dostać do jej stolicy, odpowiedział rosyjski dziennikarz:

— Ach, dajże pan pokój niedorzecznościom naszej dyplomacji. Podróżuję po Słowiańszczyźnie z konieczności; zawieszono mi wydawnictwo na sześć miesięcy z powodu, iż miałem własne przekonania i że, podobnie jak cały naród, nie solidaryzuję się z rzeszą obcej dyplomacji, lecz działam w tej samej myśli co zmarły Aksaków. Przytem na wezwanie Suwaryna (redaktora *Nowoje Wremia*) podjąłem się przez pewien czas służyć mu w charakterze korespondenta.

To zaciekawiło Stojanowa, bo zdawało mu się, że trafił może szczęśliwie na człowieka silnej odwagi cywilnej, który potrafi mieć własne zdanie o rzeczach, które widzi, i zechce je tak opisać, jak je widział. Z własnego doświadczenia wiedział Stojanów niestety, że doniesienia rosyjskich korespondentów z Bułgarji nigdy nie mieściły w sobie trzech słów prawdy o stosunkach bułgarskich, bo chociażby sam korespondent nie uciekał się do fałszów, to redakcje dzienników, a wreszcie cenzura tak przerabiały nadesłane korespondencje, iż często sam autor nie mógł poznać swojej korespondencji. Owóż sądził p. Stojanów, że teraz w końcu trafił na korespondenta, który uczciwie potrafi spełnić swój obowiązek, więc przedstawiwszy mu wszystkie brednie, które piszą dzienniki rosyjskie o stosunkach bułgarskich, przedstawiwszy, że ks. Ferdynand swobodnie przechadza się po ulicach Sofji i przejeżdża po całym kraju, zupełnie zadowolnionym z jego rządów, wezwał p. Szarapowa, aby to opisał w *Nowoje Wremia*, aby więc spełnił obowiązek uczciwego korespondenta bez rozmyślnego fałszowania istotnego stanu rzeczy.

— Mój panie — odrzekł korespondent — żądasz rzeczy niemożliwych.

— A więc jakąż korzyść przyniesie pańska podróż do Bułgarji? — zapytał Stojanów z goryczą.

— Nie unośmy się, mój panie. U nas w Rosji nie ma wolności słowa, a gdybyśmy mieli jej tyle, co wy macie, obchodzilibyśmy po raz drugi uroczystość zniesienia poddaństwa. Nad nami ciąży ołowiana prawica rządu i w swoich uściskach dławi wszelki przejaw swobodnej myśli. Patrz, nasz dziennik, *Nowoje Wremja*, rozporządza półtoramiljonowym budżetem, opiera się na kilkunastu tysiącach prenumeratorów, a jednak zagrażany co chwila zawieszeniem wydawnictwa musi pisać, co mu wskażą z góry. Czyż można przeto w takich warunkach pisać prawdę?

Na tem urwano rozmowę, która w kilka dni później pojawiła się spisana w *Nowoje Wremja*, lecz, jakby na dowód, co pisać wolno w Rosji, opisywała stosunki bułgarskie z najsilniejszym pesymizmem. Wręcz najoczywistszej prawdzie stało tam, że cała Bułgarja podminowana jest spiskami, że wszyscy od maluczkich do wielkich są malkontentami, a rządy ks. Ferdynanda utrzymują się jeno zażywaniem środków najwyuzdańszego teroryzmu...

Oczywiście inaczej nie mogła pisać *Nowoje Wremja* — bo w Rosji trzeba pisać to, czego chce rząd, a więc — prawdy pisać nie wolno.

Z wycieczki medyków krakowskich, którzy w liczbie 30 pod przewodem prof. Korczyńskiego od ubiegłego tygodnia podróżują po kraju, zwiedzając nasze zdrojowiska — donoszą ze Szczawnicy pod datą 23 lipca:

Drogą na Lubownię — napawając się cudownym widokiem na Tatry — udała się cała drużyna w zeszły piątek rano do Szczawnicy. W uroczem Lubló-Füred (Lubowni), przypominającem położeniem swem

---

HOMUNCULUS.

(Modernes Epos in zehn Gesängen von Robert Hamerling. Hamburg und Leipzig. Verlag von J. F. Richter).

(Ciąg dalszy.)

Homunculus, jako stworzony w retorcie, znajduje się właśnie w tem położeniu. Za cenę połowy skarbu obiecuje go Loreley doprowadzić do miejsca, gdzie skarb leży i być mu pomocną. Zawarłszy ugodę, idą więc; Loreley hypnotyzuje smoka, którego Munkel zabija i podnoszą razem skarb olbrzymi.

Ale w chwili, gdy ma przyjść do podziału, budzi się w każdem z nich żądza przywłaszczenia sobie całości.

Pyszną jest ich rozmowa, w której oboje silą się na dowcip, by się wzajemnie oszukać. Ale kosa trafiła na kamień. Ciętym jest Humunculus, ale i syrena ma głowę na karku. Wreszcie wybuchają śmiechem: poznali, że są zbyt dobrze kuci oboje. Nie mogąc się oszukać, a nie chcąc dzielić skarbu — postanawiają połączyć swe losy.

Epizod ten jest mistrzowskim, jako satyra na stosunek między mężczyzną a kobietą pod koniec XIX wieku. Ta walka ich podziemna, ta gorąca chęć oszukania się wzajemnie, to bezmiłosne małżeństwo, w którem bierze się męża dla tego, że inaczej nie można się dobrać do jego kasy, a żonę dla tego, że niepodobna wziąść posagu bez żony — wszystko to jest tak prawdziwe, tak rzeczywiste, że zamienia bajkę w rzeczywistość — w obraz tętniący prawdziwem ciepłem, ludzkiem życiem!

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę czytelnika, jak dalece Homunculus i Loreley stali się postaciami ludzkiemi, realnemi, żywemi, zamieniając się w typ mężczyzny i kobiety pod koniec XIX wieku.

Oboje podlegają naszym wadom, ułomnościom i śmiesznościom; oboje są ożywieni naszemi pragnieniami; oboje śnią nasze sny, bolejąnaszym bólem, żyją naszem życiem, goniąc za niepochwytną mrzonką i próbując wszystkiego, a nie mogąc niczem rozegrzać wychłódłej piersi.

A mimo to — i tu może właśnie leży główne ostrze satyry — będąc ludźmi, pozostali hybrydami, i bajka płynie dalej, skacząc z jednej fantazji w drugą, z jednej w drugą niemożliwość, tak jak zwolna fala strumyka, skacząca po kamieniach.

Tylko, że prąd tej fantastycznej fali tak przezroczystym jest, że przez jej krzyształy widzimy prawdy, które tam na dnie leżą — niewzruszone!

* * *

Wesele człowieka-almagamu z kobietą-rybą było wspaniałe. Odbyło się na legendowem Blocksbergu, i uświetniła je olbrzymia maskarada, którą autor nazwał „literacką nocą czarnoksięską bieżącego wieku“. Wszystkie szkoły, wszystkie rodzaje biorą tam udział w pochodzie, odkrywając bezczelnie swe nagości, swe brzydoty, swe śmieszności i swoję nędzę.

Widzimy tam: pesymistów, którzy znajdują, że wszystko na świecie jest złem, z wyjątkiem ich wierszy; i optymistów, dla których wszystko jest dobrem, z wyjątkiem... wody; i kwilących liryków, kradnących kwiaty i owoce ze starych poetyckich ogrodów; i obłoconych realistów, i wykwintnych idealistów — perfumujących róże patchoulą i piżmem. Nie brak też i „niebieskich pończoszek“. Kroczą dumnie, niosąc trofea, zdobyte na literackich turniejach.

> Między niemi są i takie,
> Co pod idealną maską
> Kryją lice wykrzywione
> Hysterycznym kurczem, albo
> Spazmami erotomanji,
> Są i takie, co z miłości
> Dla Demosu świętej sprawy
> Przedzierzgnęły się w hjeny,
> I kocinbę czarownicy
> W górę wznoszą jak proporzec!

Oprócz krytyków, którzy tam występują jako „rogate osły“, a chwalą tylko tych pisarzy, co pomarli; oprócz rycerzy reklamy — bóstwa zrodzonego na francuskiej ziemi; oprócz doktora Jägera, który chodzi, „wąchając duszę“ i ofiarując gościom swe zdrowotne wełniane kaftaniki, są tam jeszcze spirytyści, wegetarjanie, spekulanci na skandale, literackie rzezimieszki itd.

Przybyło też na gody wielo żyjących i dawno zmarłych literackich znakomitości. Jest Peter Schlemil, człowiek bez cienia, który tam szczęśliwie znalazł cień bez człowieka, jakich tak wiele w literaturze; jest Don Juan, Hudibras, Nana, pani Sand, jest wreszcie i djabeł, tańczący z narzeczoną w pierwszej parze.

Loreley zakochała się zaraz na początku kotyljona w swoim tancerzu i już nawet napisała list do Munkla, oświadczając mu, że go porzuca, znalazłszy wreszcie swój ideał wymarzony. Ale nim się skończył kotyljon, przyszła do przekonania, że ideał jej nowy jest łotrem tylko. Odstąpiła więc od zamiaru ucieczki i pozostała wierną Homunculusowi.

Po weselu porzucili nowożeńcy stary świat. Homunculus zapragnął szerszych widnokręgów i odpowiedniejszego pola dla zużytkowania swych zdolności i niezmierzonych pieniężnych zasobów. Z orszakiem licznych przyjaciół, którzy pospieszyli związać swe losy z losami tych dwojga „wschodzących gwiazd“, wylądowują na nieznanej dotychczas wyspie i zakładają tam — państwo wzorowe!

Nic bardziej zabawnego i oryginalnego nad opis tej politycznej Ikarji. Jestto to dowcipna i gryząca satyra, wyszydzająca mizerję naszych politycznych, ekonomicznych i socjologicznych wiadomości. A jednak Eldorado jest państwem konstytucyjnem, swobodnem, rządzonem systematycznie — i sprawiedliwie!

Pierwotni mieszkańcy wyspy zadowolnieni są ze swego monarchy, ale między żywiołem napływowym wybucha niezadowolnienie, a wreszcie i rokosz — głównie skutkiem poduszczań demagoga Leona Haase, który bunt, rzekomo „w imię świętych praw uciemiężonej jakoby mniejszości“, w istocie imię starego hasła: *Ote toi, que je m'y mette*, podnosi. Pyszną jest postać tego Rabagasa, będącego typem nowoczesnych trybunów. Zaiste, dalekośmy tutaj odbiegli od apoteozy „Dantona i Robespierra!“

Homunculus wyrusza w pole przeciw trybunowi; pomoc ma mu dać Loreley z wojskiem amazonek, zajętych chwilowo przygotowywaniem swych „bojowych toalet.“ Ale przygotowania te opóźniają przybycie odsieczy; Homunculus doznaje porażki i uchodzi z kraju, który mu rozkwit swój zawdzięcza. Przybywszy za późno na plac bitwy, nie bierze już Loreley udziału w walce, lecz poddaje się zwycięzcy bez oporu.

> „Lepiej uledz — mówi piękna —
> Zuchwalcowi, co zwyciężył,
> Niźli gnuśnie trwać przy boku
> Męża, który uległ w walce!“

Było to zresztą, jak wiemy, oddawna jej filozofją!

Zrażony do ludzi, którzy się nie chcą dać uszczęśliwić, udaje się Homunculus do kraju małp, by tam (o Darwinie!) w skróceniu powtórzyć ową powolną ewolucyjną pracę, która z małpy wytworzyła człowieka. Nie mogąc jednak tego rozkładać na tak długie okresy, jak Darwin, zabiera się energicznie do roboty, mniej więcej tak, jak Prusacy w Poznańskiem lub Alzacji. Zakłada „froeblówki“, szkółki, szkoły, uniwersytety i doprowadza małpy do niesłychanej kultury.

Uczone małpy odgrzebują w Indjach historyczne pomniki dawnej świetności małp z czasów Hanumana. Już im nie wystarcza nazwa małp; chcą się zwać: Sylwanami. Duma ich wzrasta; dochodzą do wniosku, że ludzie stoją od nich daleko niżej i że właściwie małpa jest udoskonalonym człowiekiem. Dar naśladowania zastępuje im brak twórczości. Niektóre wytwarzają w retortach „Simiunculów“, na wzór Homunculusa, inne przez skrzyżowanie małpy ze smokiem wyprowadzają rodzaj „latających małp“, które są koroną natury.

Doszedłszy do tak doskonałej kultury, poczynają robić ludziom niebezpieczną konkurencję i wypierają ich z parlamentów, ze sceny, z prasy, z literatury, z przemysłu, ba! nawet i z katedr uniwersyteckich. Między ofiarami tej konkurencji znajduje się także nasz znajomy twórca Homunculusa, który przychodzi na dwór swojego stworzenia, skarżąc się doznanej krzywdy.

Homunculus ujmuje się za nim i przemawia do małp w jego obronie, lecz zostaje wygwizdany. Czemże on sam — jeżeli nie „tylko człowiekiem,“ niedorosłym do małpiej wyżyny? Kilka uczonych małp, odgadłszy jego tajemnicę, stawia wniosek, aby go wrzucić do retorty i rozłożyć dla dobra nauki — na pierwiastki!

Sąsiedni szczep Indjan ocala świat od tej nawały. Małpy, pomimo swej wysokiej kultury, pozostały małpami — o Darwinie! — i gubi je wrodzone łakomstwo. Trują się wszystkie co do nogi, pożerając zatrute orzechy, rzucone na pastwę przez wroga. Z całego społeczeństwa pozostał tylko jeden egzemplarz — „latająca małpa“, zrodzona z małpy i ze smoka.

Homunculus wraca do Europy, gdzie mu prześladowanie żydów otworzyło widoki nowej karjery. Świat chrześcjański spostrzegł był znowu, że mu się nos semicki nie podoba i że żydzi mają pieniądze. Aby więc raz skończyć z żydami, zawiesza wypłatę swych weksli i ogłasza się w obec żydów bankrutem. Homunculus przystaje do żydów, poddaje się rytualnemu obrzędowi i stanąwszy jako Mojżesz nowy, na czele wybranego ludu, wyprowadza go z niewoli chrześcjańskiej do ziemi obiecanej — do miasta Jeruszołajm! Kilkanaście okrętów, naładowanych niezapłaconemi wekslami, zawieźli z sobą żydzi do swej ojczyzny.

Cieszył się zrazu Izrael Chanaanem i miastem Jeruszołajm! Żydkowie mieli teraz swą własną ojczyznę, swego własnego króla. Założono giełdę i tandetę i różne inne narodowe instytucje. Nawet i królowa znalazła się w sam czas, wraz z innemi bowiem chrześciańskiemi pątniczkami przybyła Loreley do miasta Jeruszołajm w stroju pokutnicy.

Różne koleje przebywała syrena. Żyła najprzód lat kilka ze swym demagogiem, który wzbogaciwszy się jako plantator, porzucił sprawę ludu, a zamienił się w „bezduszny worek pieniędzy i wyzyskiwacza.“ Potem bawiła jakiś czas u Mormonów, celem studjów nad kwestją małżeństwa; potem walczyła w obronie praw kobiecych na mityngach; potem podróżowała kilka miesięcy z „latającym Holendrem“ — z owym zaklętym żeglarzem, który musi tłuc się po świecie, dopóki nie znajdzie kochającej kobiety; potem...

Obecnie, z sercem pełnem, wróciła do dawnego zamiaru wstąpienia na drogę cnoty i przybyła jako pątniczka do miasta Jeruszołajm, nie wiedząc że tu znajdzie swego legalnego przyjaciela — w koronie!... Homunculus przekomarza się chwilę z miotaną tak srogiemi losami kobietą, wreszcie przebaczywszy, osadza wiecznie piękną na tronie Syonu, ku wielkiej uciesze wybranego ludu.

(Dok. nast.)

Żegiestów, zatrzymano się przez południe. Na spotkanie Lengelyi'ów (Polaków) przybyło dziesięciu Węgrów z miejscowym doktorem i dyrektorem na czele oraz z muzyką zakładową. Po serdecznych powitaniach ruszono wspólnie do restauracji, gdzie przy niezłem „table d'hôte“ młodzież się posiliła. Przy tem toastowano wzajemnie na przyjaźń obu narodów, na cześć pięknych Polek i Węgierek, eskulapów z tej i z tamtej strony Karpat. — Muzyka cygańska przygrywała naprzemian pieśni narodowe polskie i węgierskie, czardasza i mazura.

Wśród wzajemnych objawów życzliwości opuszczono wkońcu Lubowlę, udając się na nocleg do Śmierdziączki, położonej u stóp Pionin. O wschodzie słońca — korzystając ze ślicznej pogody, a więc i przecudnych widoków Pionin — wyruszono łódkami po rwącym Dunajcu na dół do Szczawnicy.

W Szczawnicy Dolnej oczekiwał uczestników wycieczki (w imieniu lekarzy i zarządu) dr. Zgórek. Przybyszów witano serdecznie, odbyły się liczne przyjęcia, kolacje i obiady z udziałem wszystkich lekarzy i dyrektorem zakładu. Nadto dano dwie zabawy z tańcami, z których pierwsza w sali p. Oleksego zapisała się na długo a korzystnie w pamięci młodzieży.

Zakłady i urządzenia zdrojowe zwiedzano szczegółowo pod przewodnictwem dyrektora Zielonki. Zrobiły one w ogóle korzystne wrażenie.

Ze Szczawnicy ruszono do Iwonicza, gdzie grono uczestników wycieczki stanęło 23 bm. Zwiedzili oni szczegółowo zakład kąpielowy, oprowadzani przez dyrektora pana Wiśniewskiego. W południe odbył się przy muzyce zakładowej wspólny obiad, do którego zasiedli także wszyscy ordynujący w Iwoniczu lekarze. Wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne, w którem wzięli udział artystki teatru lwowskiego pani Zimajer z córką i artysta teatru krakowskiego p. Solski. Odegrano komedyjkę „Mąż pieszczony“, scenę z operetki „Mascota“, dalej „Broń niewieścią“ i „Podróż do Pirenejów“. Sala przepełniona była publicznością darzącą artystów hucznemi oklaskami za grę wyśmienitą. Na ogólne żądanie gości kąpielowych odbędzie się drugie przedstawienie teatralne z urozmaiconym programem.

Zarząd uczcił przybyłych gości oświetleniem zakładu ogniem bengalskim i świecami rzymskiemi.

Nazajutrz uczestnicy wycieczki odjechali do Rymanowa.

Z Bohorodczańskiego donoszą, że w tych dniach urzędnik wysłany przez Wydział krajowy szkontrował kasę powiatową i sprawdził, że deficyt spowodowany przez b. sekretarza Sanockiego, który odebrał sobie życie, wynosi 1175 zł. Były to pieniądze złożone przez włościan na spłaty długów w banku rustykalnym. Wydział krajowy orzekł, że część tego deficytu w kwocie 450 zł. pokryje kasa Wydziału powiatowego, resztę zaś marszałek powiatu p. Szeliński.

Z gór. Z Rymanowa piszą nam:

Piękna urocza miejscowość Rymanowa tak głęboko zarysowała się w mej pamięci swemi cudownemi wodami leczniczemi, powietrzem klimatycznem, przedewszystkiem zaś czujnością właścicielki o dobro chorych, że nie mogę się powstrzymać, aby choć kilku słowy nie wyrazić ile ten zakład zasługuje na względy tych, którzy cierpiącym pragną przynieść ulgę.

Prawda, że wody mineralne są głównym środkiem zaradczym w wielu niedoborach fizycznych, ale opieka — że się tak wyrażę — anielska czcigodnej właścicielki zakładu daje choremu tę nieokreśloną wewnętrzną pociechę i ulgę w cierpieniu, że się czuje jakoby pod potęgą dwóch sił: moralnej i fizycznej, które sobie podały ręce, aby go przyprowadzić do zdrowia.

Z głębi świerkowych i jodłowych lasów co dzień kilka razy zstępuje niby duch opiekuńczy zakładu szlachetna postać właścicielki, by opatrywać rannych, odwiedzać biednych którym darmo dała kąpiel, i wglądnąć w potrzeby wszystkich. Trudno znaleść miejsce kąpielowe, gdzieby tak serdecznie, tak po macierzyńsku traktowano w jednej osobie gościa i chorego. — Jest nadzieja, że wody Rymanowa staną się głośnemi i licznie zwiedzane będą.

Zanim jednak to nastąpi, niech mi wolno będzie przynajmniej w ten sposób okazać właścicielce zakładu wdzięczne uznanie. Jeśli ten ustęp, rzucony w łamy dziennika, wpadnie przypadkiem w ręce JW. Stanisławowej hr. Potockiej, to niech przebaczyć raczy gościowi, który ośmiela się jawnie mówić o pracach z jakiemi się ona ukrywać zwykła. *Fr. Prus.*

Z Tarnopola nam piszą:

Od czasu wybudowania kolei transwersalnej i zwrócenia się handlu w inną stronę miasto nasze chyli się ciągle ku upadkowi.

Większa bowiem część kupców, a zwłaszcza handlarzy zboża, była zmuszoną z powodu braku zatrudnienia i zarobku przenieść się do Czortkowa lub do Podwołoczysk, któreto miasteczka w ostatnich kilku latach kosztem Tarnopola niesłychanie się podniosły.

W następstwie tego i stan kupiecki w skutek zmniejszonego popytu podupadł znacznie, do czego niemało przyczynia się także nieuczciwa konkurencja i nienależyte wykonywanie w mieście naszem przepisów ustawy o domokrąstwie.

Wielu bowiem znajduje się w mieście naszem kupców, którzy — pomimo że nie uczynili zadość wymogom ustawy przemysłowej, tj. nie zgłosili handlu swego u władzy przemysłowej — sprzedają pokątnie a nawet jawnie najrozmaitsze towary, które oczywiście taniej sprzedawać mogą, nie opłacając ani podatków ani odpowiedniego lokalu, czem dotkliwą czynią ujmę w zarobku innym kupcom.

Nadto uwija się po mieście naszem mnóstwo domokrązców, którzy nie mają pozwolenia na handel obnośny, a jednak nim się trudnią; co zaś jeszcze gorsza, sprzedają oni towary nawet takie, które najwyraźniej z handlu obnośnego są wykluczone — jak np. towary korzenne, nafta łatwo zapalna, obrazy itp.

Wkońcu wspomnieć tu jeszcze wypada, że ustawa o spoczynku niedzielnym zdaje się u nas nie obowiązywać wcale, skoro kupcy — izraelici — sprzedają przez całą niedzielę zupełnie jawnie wszelkie towary, nie robiąc sobie z tego najmniejszych skrupułów.

Te jaskrawe nadużycia i przekroczenia ustawy przemysłowej spowodowały istniejące u nas gremjum kupców chrześciańskich do udania się z zażaleniem do namiestnictwa oraz ze szczegółową prośbą do p. Namiestnika, po którego energji spodziewać się należy, że sprawy te dokładnie zbadać i nadużyciom powyższym, przynoszącym dotkliwą szkodę całemu tutejszemu kupiectwu, tamę położyć polecić raczy.

Byłoby jednak wskazanem, aby i w innych miastach kupcy — spostrzegłszy tego rodzaju nadużycia — donosili o nich władzy przemysłowej, a wspólna w tym kierunku praca osiągnie swój cel niezawodnie.

Maszyny i ich siła ruchu. Ciekawe daty ogłosiło niedawno pruskie biuro statystyczne o działających na ziemi siłach ruchu, wytwarzanych za pomocą maszyn.

I tak cztery piąte wszystkich obecnie na ziemi pracujących maszyn zostały zbudowane w ostatnich latach dwudziestu pięciu.

Francja posiada 49.500 stałych lub przenośnych lokomobil, 7000 lokomotyw i 1850 kotłów okrętowych; Niemcy mają 59.000 lokomobil, 10.000 lokomotyw i 1700 kotłów okrętowych; Austrja ma 12,000 lokomobil i 2800 lokomotyw.

Pracujące maszyny parowe przedstawiają następującą siłę: w Stanach Zjednoczonych siłę 7·5 milj. koni, w Anglji 7 milj., w Niemczech 4·5 milj., we Francji 3 milj., a w Austrji 1·5 milj.

Nie wliczono tu jednak siły ruchu znajdujących się na ziemi lokomotyw, których jest 105.000. Siła ruchu wszystkich tych lokomotyw równa się sile trzech miljonów koni.

Zatem ogólna siła wszystkich maszyn parowych i lokomotyw przedstawia siłę 46 miljonów koni. — Ponieważ tak zwana siła jednego konia równą jest sile trzech żywych koni, a siła jednego konia równą jest sile siedmiu ludzi, przeto siła wszystkich maszyn na świecie będących w ruchu równa się sile tysiąca miljonów ludzi.

Wyprawa myśliwska. W tych dniach wyruszyło w Karpaty grono myśliwych na wyprawę myśliwską, której jak dotąd bardzo pomyślnie się wiedzie. Donoszą nam, że dnia 24 lipca, na szczycie „Ludowec“ nad „Gniłym potokiem“ zabito półtorarocznego niedźwiedzia. Niedźwiedzia zastrzelił hucuł Nykoła, należący do wyprawy. Myśliwi udali się dalej przez Burkut wzdłuż węgierskiej granicy, gdzie ryś i niedźwiedź wielkie szkody robią w trzodach pasących się na połoninach.

W wyprawie bierze udział także nasz współpracownik Abgar-Sołtan.

Ze Sportu. W trzecim dniu wyścigów w carskiem Siole odznaczyły się następujące konie polskich hodowców lub znane na torze warszawskim: nagrodę 728 rs. wygrał „Grant“ Dorożyńskiego; 2,212 rs. „Priam“ hr. L. Krasińskiego, 492 rs. w biegu z przeszkodami „Czatarton“ v. Wildebranda; 356 rs. „Czajka“ br. Wrangla; 1,500 rs. „Celasta“ L. Grabowskiego (drugą przyszła „Tombola“ Dorożyńskiego, a trzecim „Radegast“ hr. L. Krasińskiego).

Napad na księdza. Z Janowskiego w Królestwie donoszą pod dniem 20 bm. o napadzie, dokonanym w nocy z 13 na 14 lipca r. b. na proboszcza parafji Księżomiesz, ks. Teodora Więckowskiego.

Nocy tej, z soboty na niedzielę ks. W. około godziny 10 wieczorem udał się na spoczynek. Jeszcze przed północą, przebudzony został trzaskiem i brzękiem okna wystawionego do pokoju przyległego sypialni proboszcza, przez które wdarło się do mieszkania trzech ludzi, którzy rozpaliwszy światło, zbliżyli się do łóżka przerażonego tym widokiem księdza. Dwaj z nich, mający brody przyprawne, uzbrojeni nożami, zagrozili księdzu natychmiastową śmiercią, jeżeli nie odda dobrowolnie pieniędzy, jakie posiada. Proboszcz, nie stawiając oporu, oddał zbrodniarzom wszystkie klucze od swoich schowań, jako to od komody i szafy, aby sami czynili poszukiwania. Wtedy ci dwaj uzbrojeni powierzyli klucze trzeciemu za nimi stojącemu, który widocznie z miejscowością dobrze obeznany, pootwierał szafę i szuflady od komody, powyrzucał bieliznę i książki, a zrabowawszy pieniądze i papiery wartościowe jakie znaleźli, wszyscy przez okno uciekli.

Podług twierdzenia księdza W., zabrano mu 600 rs. w gotowiznie i jeden list zastawny dawnej serji na 150 rs. Dopiero po uskutecznionym rozboju, ksiądz W. wyszedł z domu i rozbudził śpiącą na drugiej stronie plebanji służbę, oraz czeladź kościelną w niedalekiej organistówce, lecz już żadnych śladów rozbójników nie odkryto, gdyż skryć się zdołali ze zdobyczą.

Podejrzani o spełnienie napadu trzej włościanie wsi Księżomiesz nieopodal probostwa mieszkający, w tej liczbie jeden Niemiec, zostali uwięzieni.

Nowa klęska nawiedziła nieszczęśliwe miasto Johnstown w Pensylwanji zniszczone wylewem, pożarem i trzęsieniem ziemi. Oto wybuchła tam cholera. Ofiarą jej padł i jenerał Hastings kierujący robotami około odbudowania miasta.

Sensacyjną wiadomość przynoszą dzisiejsze depesze z Paryża. Jest to wieść o nowym wynalazku, godnym zaiste schyłku XIX wieku, który z niebywałym pospiechem pragnie dobiedz do... końca. Oto donoszą, że wynaleziono w Paryżu nowe wagony bez kół a osadzone na saniach. Wagony te przy użyciu odpowiednio silnej maszyny parowej mogą w przeciągu godziny przebiedz przestrzeń 200 kilometrów czyli 28 mil austrjackich. Jeżeli wynalazek ten okaże się równie praktyczny jak świetnym jest w teorji — jakichże wielkich reform i przewrotów będzie on powodem w całym komunikacyjnym i handlowym ruchu naszego świata?

Niech żyje komuna. Z Paryża donoszą, że rada municypalna tamtejsza wydała na cześć obradujących w Paryżu socjalistycznych kongresów robotniczych świetne przyjęcie w salach ratusza miejskiego. Obecnych było kilka tysięcy osób. Śpiewano „Marsyljankę“ i tańczono „Carmagnolę“, wydając okrzyki; „*Vive la Commune! Vive la révolution sociale!*“ Dopiero po północy skończył się festyn.

Proces ajentów emigracyjnych. Czytelnikom naszym znaną jest sprawa ajentów emigracyjnych, którzy w okolicy Wadowic przez lat parę utrzymywali na wielką skalę biura, wysełające biedny lud nasz do Ameryki. Znane są także szczegóły wykrycia i przychwytania całej bandy. Owóż w tej sprawie donoszą teraz z Krakowa:

Po jedenastomiesięcznych, nader energicznie przez władze polityczne przeprowadzonych dochodzeniach ukończonem wreszcie zostało śledztwo. Akta śledcze wraz z projektem oskarżenia odesłała w tych dniach prokuratorja tutejsza do ostatecznego wygotowania i zredagowania sądowi obwodowemu w Wadowicach, przed którego *forum* proces toczyć się będzie.

Sprawa wadowicka będzie jedną z największych, a zarazem najciekawszych, jakie zapisały roczniki sądownictwa. Pod wielu względami zdumiewa ona mnogością epizodów przygnębiających, a ich jaskrawością smutne rzuca światło na nasze stosunki, na ciemnotę ludu naszego, na wyrafinowane łotrowstwo olbrzymiej szajki wyzyskiwaczy, która z cichością pijawek ssała przez kilka lat pod okiem władz, zaopatrzona nawet legalnem ich pozwoleniem na utrzymywanie ajentur i odzierała z ostatniego mienia najbiedniejszą warstwę ludu naszego.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 130 osób, przeważnie żydów, a w ich liczbie dwaj królowie emigracyjnego przemysłu: Herz i Löwenberg, kapitaliści, rozporządzający dziś krociami, wyciśniętemi z łachmanów galicyjskich emigrantów. Do rozprawy wezwanych będzie przeszło 300 świadków.

Sąd na koszta procesu rozporządza kwotą 500.000 zł., różnemi czasy w ciągu śledztwa i aresztowań skonfiskowaną u różnych poszczególnych „domów handlowych i ajencyj“. Główni oskarżeni: Herz i Löwenberg, ofiarowywali bardzo wysokie sumy tytułem kaucji za swe uwolnienie na czas śledztwa, sąd jednakże do prośby tej się nie przychylił.

Wymienione cyfry i szczegóły, podane w ogólnym zarysie, świadczą wymownie, jak kolosalnemi funduszami ajencje rozporządzały, i mogą być choć drobną miarą doniosłości sprawy samej.

Prokuratorja dzieli zarzuty, w akcie oskarżenia poczynione, na 14 kategoryj zbrodni, jakim podlegają częścią wszyscy oskarżeni, częścią pojedyncze ich grupy. Główny zarzut stanowią zbrodnie oszustwa, wyłudzenia i wyzyskiwania.

Najnowsze szczegóły śledztwa, prowadzonego przez komisarza krakowskiej dyrekcji policji, Swolkiena wykazały także, że ofiarą wyzysku padały niemniej w znacznej liczbie rodziny żydowskie, zwłaszcza pogorzelcy, których najwięcej dąży do Ameryki.

Rozprawa odbędzie się w pierwszych dniach października w Wadowicach, a rozpisaną będzie na przeciąg najmniej sześciu tygodni.

Operacja na poczekaniu. W jednym z pism warszawskich czytamy:

„Kilka osób, jadących wczoraj wieczorem tramwajem z Mokotowa, miało sposobność podziwiania zręcznej operacji wyrwania zęba przez jakiegoś dentystę.

W wagonie siedziała młoda panienka, otulona w chustkę.

Pasażerka od czasu do czasu wydawała głuchy jęk, czem zwracała na siebie uwagę współpasażerów.

Jeden z jadących panów, siedzący naprzeciw cierpiącej panienki, zapytał o powód cierpienia.

— Ach panie! — rzekła młoda panienka — ząb mi tak dokucza, że omal nie dostanę pomięszania zmysłów.

— A może ja co pomogę na ten ból — dodaje interlokutor — i ująwszy nieznajomą za rękę, poprosił o pokazanie zęba.

— Ten u góry, po prawej stronie tak mnie boli — konkluduje pasażerka i zanim obecni mogli zdać sobie z tego sprawę, panna wydała okrzyk, a nieznajomy złożył na jej ręku wyrwany ząb. Operacja wykonaną została tak szybko, lubo wagon utrudniał jej wykonanie, jadący podziwiali zręczność dentysty.

Nieznajoma panienka chciała uiścić zapłatę za wyrwanie zęba, lecz dentysta nie czekając nawet na podziękowanie, szybko opuścił tramwaj“.

Pianotage. Z jakiejże dziedziny pochodzi ten wyraz?

Jest to termin na pół muzyczny, a na pół lekarski... Oznacza poezję, wyższą nad martwe słowo, a zarazem chorobę, starszą niż kokainizm.

A gdzie i jak się objawia?

Do salonu wchodzisz, patrzysz,
Widzisz kobiet liczne grono...
Każda wita cię serdecznie,
Każda z twarzą zapłonioną!

Jest kolacja przyzwoita —
A w różowych lamp promienia
Mowa toczy się o modzie,
I jej wielkim wypaczeniu.

Krótko zresztą konwersacja
Z tak małego płynie tonu;
Na paradnem bowiem miejscu
Lśni fortepian, król salonu.

Każda z pań uroczych domu,
Nagle wstaje, idzie, siada,
W muzykalne uniesienia
Po kolei każda pada.

Każda bowiem na świat przyszła
Z zachwytami niebiańskimi
Grają panny, matka, wszystkie,
Pięcioletnia nawet Mimi.

Myślą w światy nadobłoczne
Mkniesz, rozmarzon i zaduman...
A tam w grobach klną siarczyście
Liszt, Beetoven, Szopen, Szuman.

One nieraz w furji świętej
Wstają, zagrać ranną dobą
A jest zapał ich dla sztuki
Pół poezją, pół chorobą.

Owóż tak wygląda p i a n o t a g e, szał fortepianowy.

I czy możliwą jest kuracja?

Kamil Sée, wysoce zasłużony założyciel dzisiejszej wyższej szkoły panieńskiej we Francji, zapytał w tych dniach listownie Gounoda, jaki udział w wychowaniu dziewcząt ma otrzymać nauka fortepianu?

Mistrz odpowiedział na to:

„Szanowny panie!

Pytasz mnie o moje zdanie co do udziału, jaki ma być dany nauce fortepianu w wychowaniu dziewcząt. Zdaje mi się, że odpowiedź jest bardzo prosta: ile możności jak najmniej czasu dla tych, które z muzyki nie chcą zrobić zawodu swojego życia. To jest moja krótka i treściwa odpowiedź; wypowiadam ją panu otwarcie.

Ch. Gounod“.

A więc?

A więc matko, prostym słowom
Twórcy „Fausta“ wierz,
Córki swojej od urojeń
Miłościwie strzeż.

Bo w Olg Janin biografjach
Zresztą przykład masz,
Jak się nieraz mści na życiu
Taki p i a n o t a g e.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika hygienicznego**, miesięcznika wychodzącego w Krakowie, zeszyt 3 zawiera: Kąpiele zimne pod względem hygienicznym, przez dra Grabowskiego. — Korpusy wakacyjne, przez Getlicha. — Pożywienie w usługach lecznictwa, przez dr. Lutostańskiego. — W sprawie mieszkań letnich, przez dr. Henryka Jordana. — Szkolna praca ręczna chłopców. — O cholerynie. — Sprawy Towarzystwa opieki zdrowia. — Z bieżącej chwili.

Zeszyt 4 zawiera: O krupie czyli dławcu u dzieci, przez prof. dra Pieniążka. — Jak należy desynfekcjonować pomieszkanie, które zajmował chory zakaźny? — O owocach, przez dra Grabowskiego. — Ustawy sanitarne. — Z bieżącej chwili.

Wszystkie wyliczone powyżej artykuły są pisane tak popularnie, że każdy człowiek, nieobeznany wcale z medycyną, może je czytać i rozumieć. To też zalecamy gorąco prenumeratę tego pożytecznego pisma. Wynosi ona tylko 3 zł. rocznie, a dla n a u c z y c i e l i s z k ó ł l u d o w y c h t y l k o 1 zł. r o c z n i e. Przedpłatę posyłać należy do „Towarzystwa opieki zdrowia w Krakowie, ul. Bracka l. 10“.

Część ekonomiczna.

= **Na wiedeńskim targu zbożowym** wzrastają z każdym dniem ceny, a przyczyną tej hanssy jest nietylko stwierdzony już urzędownie zły urodzaj we Węgrzech i w innych, na wywóz produkujących prowincjach Austrji, lecz również podniesienie się cen na zachodnich targach Europy. Tam podniosły się ceny w skutek słoty, która we Francji i Niemczech utrudnia zbiory i zapewne je pogorszy, a równocześnie z powodu gorszego wyniku żniw w Ameryce północnej. Do galopującej z dnia na dzień podwyżki cen, szczególnie gotowego towaru, przyczynia się także to, że dotąd zbyt mało pojawia się na targach nowego zboża, a producenci nawet ze sprzedażami na późniejsze termina ociągają się, bo oczekują chwili, kiedy po jeszcze wyższych cenach będą mogli zbyć drobne nadwyżki, pozostsłe po zaspokojeniu własnych potrzeb. Tymczasem wyczerpują się już zapasy zboża, porobione przez młyny, wysprzedano już w znacznej części niższe numera mąki, i dziś muszą zarządy młynów oglądać się za zrobieniem nowych zapasów, zanim ceny nie podniosą się znacznie wyżej. Zwiększył się przeto o wiele popyt za towarem gotowym lub na odstawę jesienną, gdy zaś równocześnie podaż, wraz z wyczerpującymi się zeszłorocznymi zapasami, wcale nie wzrosła, lecz przeciwnie umniejszyła się. To zatem wywołało niezwykłe w dziejach zbożowego handlu zjawisko, iż właśnie z chwilą pojawienia się nowego zboża, szalenie poczęły róść ceny, tak iż obecnie cena pszenicy gotowej równa się prawie cenie płaconej w r. 1881, od którego to roku ceny stale i ciągle obniżały się aż do roku zeszłego. Kiedy bowiem w lipcu r. 1881 płacono za gotową pszenice 11 zł. 30 ct., to w następnych latach, od r. 1882 do 1888, płacono ją po 9.86, 10.86, 9 51, 8.47, 7.85, 7.67 i 7 30 zł. Były to ceny same przez się niesłychanie nizkie i prawie niepokrywające kosztów produkcji, a już o wiele niższe od tych cen, które płacono w r. 1873 lub 1877, bo w tych latach stała przenica na 18 50 i 16 50 zł.

= **Z kolei Karola Ludwika.** Komisja rządowa, badająca projekt budowy drugiego toru ukończyła już swoje czynności i udzieliła zarządowi kolei konsensbudowy na przestrzeni z Krakowa do Dębicy. Część dotyczących robót wzięła dla siebie dyrekcja kolei, a mianowicie rozszerzenie wszystkich mostów, inne roboty będą partjami oddane w przedsiębiorstwo, a wczoraj miała się odbyć w Wiedniu, w biurach jeneralnej dyrekcji, rozprawa ofertowa celem rozdania tych robót.

= **Prawna stopa procentowa** ma być zniżoną w Węgrzech z 6 na 5 pr. Początek ku temu zrobiono już w projekcie do ustawy o spadkach, przyjmując w niej prawny procent na 5 od sta, a obecnie odniosło się ministerstwo do izb handlowych i giełdowych w tej sprawie i zażądało od nich opinji, czy odpowiadałoby stosunkom ekonomicznym Węgier stałe zniżenie prawnej stopy procentowej. Bez wątpienia obniżenie prawnej stopy procentowej w Węgrzech, pociągnęłoby za sobą obniżenie jej w Austrji.

Wiedeń 24 lipca.

(Z) Giełda paryska nie ustaje w usiłowaniach, aby się pozbyć gniotącego ją balastu obcych papierów.

Wysprzedaje więc po coraz niższych kursach renty włoskie i rosyjskie, a wraz z niemi spływają z paryskiego targu znaczne partje austrjackich rent i przygniatają silną podażą nasz targ pieniężny, tak, że pomimo silniejszego dziś usposobienia giełdy berlińskiej, obniżyły się znów kursa rent i tych wszystkich papierów akcyjnych, które zazwyczaj zawisły od operacji paryskich, więc Lombardów, Staatsbahnów i Länderbanków.

Równocześnie rozwijająca się dalej zwyżka cen na targu zbożowym obniżała kursa akcyj transportowych, a w skutek tego znów skończono dzisiejszy dzień ubytkami kursowymi w całym materjale, bo nawet papiery przemysłowe, prócz Alpinów, poszły dziś znacznie w dół. Dewizy i waluty podrożały, lecz ruble wbrew zapowiedzianej wizycie cara w Berlinie nie mogły utrzymać wczorajszego kursu w obec ogólnej zniżki rosyjskich walorów.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 303 20, węgier. 316 50, anglob. 123·75, uniony 224·75, bankvereiny 105 25, länderbanki 230 80, ludwiki 192·—, czerniowiec. 234 75, renta papier. 83 80, srebrna 84 70, austrj. złota 109 65, papier. 99 65, węg. złota 99 90, papierowa 94 95.

Ruble 1·21¼ zł.

Ostatnie wiadomości.

Od p. Walentego Jachyma posła do Sejmu krajowego z powiatu niżańskiego otrzymujemy następujący list:

Pysznica koło Niska d. 23 lipca 1889.

Doszło do mej wiadomości, że jakaś ruska gazeta pisała, jakobym ja zachęcony pewnemi obietnicami, dał się nakłaniać do rezygnacji z wyboru posła na Sejm, jakiem mnie włościanie w swojem okręgu niespodziewanie zaszczycili.

Otóż tą obelgą jestem oburzony i chcę prawdę napisać tak jak jest. Jak niespodziewanie zostałem wybrany, tak też niespodziewanie prędko przekonałem się, że zaufania nie mam, bo już są tacy co mają zawiść i zazdrość, a nawet tacy co na mnie głosowali, teraz protest przeciw memu wyborowi podpisali.

Myślę więc sobie — mam ja być przez protest unieważniony, to wolę sam podziękować, a to tem więcej, że w naszym okręgu jest trzy miasteczka, które już dziś utyskują, że za ich sprawami nie będzie miał kto chodzić; a że wiem, że tylko na mnie by narzekali — bo i prawda, że nie czuję się na siłach odpowiedzieć temu zadaniu — więc dla tego pomyślałem sobie: lepiej od razu podziękować, jak być przez protest unieważnionym.

Tyle jest prawdy, którą proszę w Szanownej waszej Gazecie umieścić — aby wszyscy wiedzieli, a mnie o żaden interes nie posądzali.

Walenty Jachym,
wybrany posłem z obwodu niżańskiego.

Telegramy „Przeglądu“.

Karlsruhe 26 lipca. Następca tronu miał wczoraj mniejszą gorączkę, wogóle stan zdrowia jego jest znacznie lepszy.

Kopenhaga 23 lipca. Król duński przyjmował podczas ostatniego swego pobytu w Penzingu księcia czarnogórskiego Nikitę, który mu wręczył najwyższy order czarnogórski.

Tego samego dnia mianowani zostali książę Nikita i hr. Kalnoky kawalerami duńskiego orderu słonia.

Londyn 26 lipca. Komisja parnellistyczna ukończyła przesłuchanie świadków i odroczyła swe obrady do 24 października.

Świdnica 26 lipca. Sąd przysięgłych skazał jeszcze 14 uczestników ekscesów w Waldenburgu na dłuższe kary więzienia.

Największą karą, jaką otrzymał jeden z zasądzonych, jest czteroletnie ciężkie więzienie.

Rzym 26 lipca. *Osservatore Romano* zaprzecza stanowczo doniesieniom kilku dzienników zagranicznych, jakoby Papież odbywał potajemnie jakie konferencje z dyplomatami zagranicznemi i nazywa te doniesienia nędznym wymysłem.

Przyjechali do Lwowa
dnia 26 lipca 1889.

Hotel Zorza: A. hrabia Łoś z Czyszek. T. Horodyski z Krogulca. W. Toczyski z Krakowa. Wł. Morawski z Oleszy. J. Zakrzewski z Krakowa.

Lwów. Z Izdy handlowej 26 lipca 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 50	194 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	233 75	236 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic 5 prc 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „	98 70	99 70
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	105 10
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5 Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Dukat cesarski	5.62	5.72
Napoleondor	9.46	9.56 —
Półimperjał rosyjski	9.70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1 21½	—1·23½
100 marek niemieckich	58 20	59·20

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 26 lipca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	304·50	Węg. kolej półn. wschodn.	186 25
Alpiny	73 80	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	317 25	Akcje yton.	109·25
Anglobanki	124·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	225·25	Elbethale	214·50
Ludwiki	192·—	Länderbanki	233·80
Nordbahny	251·50	Renta zł. węg.	99·90
Lombardy	120·—	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	30 60	Renta węg. pap.	94 80
Staatsbahny	222 35	Ruble	1·22·50
Czerniowieckie	234·50		

Usposobienie silne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych
we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

188)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Mówię ci o tym, którego przyzywa myśl twoja, kiedy pytasz stokrótki: czy kocha?

Tak samo jak nagła błyskawica roźświeca ciemności, tak myśl słów Dianny zarysowała się nagą i ściśle określoną w umyśle Blanki.

Twarz dziewczęcia oblała się rumieńcem szkarłatnym, jako kwiat granatu.

— O, moja siostro... moja siostro — wyszeptała, ukrywając twarz zarumienioną na łonie pani Herbert, — dla czego pytasz mnie o to?...

— Dla tego, że kocham cię więcej, niż moje życie, drogie dziecko... dla tego, że ci zastępuję miejsce matki... dla tego, że mam prawo a zarazem i obowiązek znać do głębi duszę twoję, że mi nie wolno nie wiedzieć o każdej serca twego tajemnicy... Jeżeli kochasz, jam powinna o tem wiedzieć, żeby bądźto przyklasnąć twej miłości, bądź dodać ci siły do jej pokonania.

Blanka posłyszawszy ostatnie te słowa, które w jej uchu zabrzmiały jak zapowiedź nieszczęścia, podniosła głowę i palący rumieniec na jej twarzy ustąpił w jednej chwili miejsca niezmiernej bladości.

— Dianno, — zawołała z energją kobiety, która się czuje zranioną w tem wszystkiem, co jej jest najdroższe i najświętsze, — Dianno, co ty mówisz z góry już o pokonywaniu miłości, która może istnieje wyłącznie tylko w twej wyobraźni?... Czyż ty sądzisz, że gdybym kochała, oddałabym serce człowiekowi, który nie byłby tego godzien?... Czyż więc tak mało cenisz twą siostrę, że możesz przypuścić iż dozwoliłaby uczuciu swemu biedz na oślep, na łaskę losu?...

— O! moja Blanko... moja uwielbiona Blanko, — szeptała pani Herbert, której wszystkie podejrzenia poczynały wzrastać w pewność, — czy ty możesz tak mówić do mnie?... Zanim zwątpiłabym o tobie, umarłabym chyba, a ty to wiesz dobrze! Ale czyż młode serce nie może się pomylić?

— Nie moje przynajmniej — odpowiedziała panna de Presles niemal wyniośle; — za dumne ono, aby się mogło pomylić.

— A więc — podjęła Dianna, zaniepokojona zmianą, która zaszła w naturze dotąd tak łagodnej i słodkiej Blanki — a więc to prawda, że ty kochasz?

Na to pytanie tak wprost postawione młoda dziewczyna zdała się z początku zaniepokojoną i wahającą.

Ale wahanie to trwało tylko chwilę i energja ponownie się ujawniła.

— A — rzekła — pytasz mnie, a badając dajesz mi świadomość tego, co dotąd było przedemną na pół ukryte; dajesz mi jasny dowód tego czegom sama jeszcze nie była pewną; chcesz wiedzieć, czym oddała moje serce... Na cóżbym miała ukrywać to przed tobą, skoro nie mam za co się rumienić? A więc tak, prawdą jest, że kocham, i to kocham z całej mej duszy, na całe me życie.

— Nieszczęśliwe dziecko! — wymówiła zcicha Dianna, podnosząc ku niebu oczy i ręce. — Widocznie cierpienia moje nie skończyły się jeszcze, fatum nieprzebłagane.

Potem głośno dodała:

— A ten, którego kochasz... lub którego zdaje ci się że kochasz, któżto jest?

— Ty to wiesz dobrze, moja siostro — odparła spiesznie dzieweczka. — Skorom ci powiedziała, że on jest mnie godzien, to już wiesz przecie, że to Raul.

Dianna omal nie upadła jak gromem rażona. Ostatnia jej nadzieja, ostatnia wątpliwość znikły zupełnie.

Żal jej było tej niepewności, którą tak przeklinała dotąd.

Szukała światła, a teraz opłakiwała, że to światło raziło jak słońce.

Serce jej zbyt przepełnione wybuchnęło łzami; ukryła twarz w obu dłoniach, konwulsyjne łkanie wstrząsało piersi jej i drgało na ustach i ciężkie łzy niby wielkie krople ulewnego deszczu oblały jej twarz i spadały między zaciśniętemi palcami.

Blanka zdziwiła się naprzód, a następnie się zaniepokoiła tym dziwnym, niepojętym objawem, którego przyczyny żadną miarą odgadnąć nie mogła.

Usiłowała odsunąć dłonie, któremi Dianna twarz sobie zasłaniała; okryła pocałunkami czoło, włosy i szyję siostry, a wreszcie również płacząc zawołała:

— O moja siostrzyczko, moja ukochana siostrzyczko, czemu ty płaczesz? Cóżem ja ci zrobiła i dlaczego taką jesteś smutną, taką zrozpaczoną?... Dianno, kochana Dianno! błagam cię, zaklinam cię... powiedz mi, skąd pochodzi twoja boleść? powiedz mi, co mam uczynić, ażeby cię pocieszyć.

Dianna próbowała odpowiedzieć Blance, ale dławiło ją łkanie, słowa nie chciały się przedostać przez zacieśnione gardło, a drżące usta nie mogły wymówić ani jednego wyrazu.

Walczyła wszakże z sobą z nadludzką siłą; lękała się bowiem wrażenia jakie niewytłumaczona ta scena wywrze na młodej dziewczynie, zwłaszcza że scena ta na zawsze niewytłumaczoną pozostać musiała.

Nakoniec udało jej się — jeżeli już nie odzyskać zimną krew, to przynajmniej — nakazać spokój piersi, stłumić łkanie i łzy powstrzymać siłą niezmierną.

Ręce wreszcie odjęła od twarzy, a twarz ta była nie do poznania zmienioną, przerażającą; przycisnęła Blankę do piersi z nieopisanem uniesieniem.

Pierwsze słowa, które udało się jej wymówić, były:

— Blanko, moje kochane dziecko, ty mnie kochasz... nieprawda?

— Jak też możesz zadawać mi podobne pytanie? — odpowiedziała Blanka tonem wyrzutu. — Wiesz przecie, że cię kocham całem sercem, całą duszą...

— Kochasz mnie tak, jak gdybym była twoją matką?

— Kocham cię jak moję siostrę, i kocham cię jak matkę... oczywiście trochę za młodą matkę — dodała Blanka z uśmiechem.

— A gdybym się zwróciła do ciebie z prośbą, odtrąciłabyś ją?

— Odtrącić prośbę twoję!... Dianno, ta wątpliwość jest już czemś bardzo złem.

— A gdybym jednak zażądała od ciebie wielkiej ofiary?

— Uczyniłabym z radością, z rozkoszą... wszelką ofiarę, wszelkie poświęcenie... z wyjątkiem jednego tylko.

— Jakiego?

Blanka spuściła oczy z dziewiczem zakłopotaniem i nie zaraz odpowiedziała.

Dianna powtórzyła swe pytanie.

Młoda dziewczyna wyszepnęła, ale tak cicho, że Dianna raczej odgadła ją niż zrozumiała:

— Prócz tego, bym już nie myślała o Raulu.

Pani Herbert spodziewała się tych słów a jednak poczuła jakby pchnięcie w samo serce, usłyszawszy je.

Padła przed Blanką na kolana, pochwyciła jej ręce, okryła je pocałunkami i łzami, wołając błagalnym głosem, który przerywały łkania:

— Niestety! — ta ofiara, której mi odmawiasz, ja o nią to właśnie przychodzę cię błagać... błagać na kolanach... błagać ze łzami...

Blanka nagle wyrwała ręce swe z uścisku pani Herbert i cofnęła się o krok wstecz.

— A więc, — rzekła, — to moje przywiązanie do pana de Simeuse sprawia ci taką boleść?

Dianna nie mogła mówić.

Głową tylko skinęła na znak przyznania.

Blanka ciągnęła dalej:

— Więc chcesz, abym złamała miłość moją i złamała serce? chcesz, żebym zapomniała o wszystkich marzeniach, w których widzę przyszłe szczęście moje w połączeniu z Raulem?

Dianna ponownie skinęła głową.

— Cóż ci zrobił pan Simeuse, że go nienawidzisz do tego aż stopnia, że poświęcasz dla tej nienawiści nawet tę miłość, którą utrzymujesz, że masz dla mnie?

Blanka wymówiła głosem oschłym, urwanym to okrutne pytanie.

— Co ty mówisz? — zawołała pani Herbert, przerażona tem, co się działo w duszy dziecka. — Ja nie czuję nienawiści dla nikogo.

— Nie wierzę ci! — odpowiedziała Blanka stanowczo.

— Mamże ci przysiądz?... nastawała pani Herbert.

— A to po co?... Nie wierzyłabym w twoje przysięgi!... Czy ty myślisz, moja siostro, że ja mam oczy, co nie widzą?... Czy ty myślisz, że dziwny wstręt twój, powiedziałabym niemal: zgroza, którą cię przejmuje ten, którego kocham, uszły mego oka? Nie, widzę to oddawna... Ty tu jednak tylko zapoznajesz Raula!... Mój ojciec i mąż twój mają dla niego szacunek i sympatję, na które zasługuje!... Ty, ty go nienawidzisz!... Ale za co? Ja to wiedzieć powinnam, ja muszę wiedzieć!

Dianna przytłoczona ciężarem tej sytuacji bez wyjścia, milczała.

Blanka ciągnęła dalej z egzaltacją:

— Wreszcie, moja siostro, nie chcę ja cię potępiać nie wysłuchawszy, a zarazem pragnę ci dowieść, że miłość moja dla ciebie jest bez granic... Musi to być jakiś motyw wyższy, jakiś powód święty, który cię znagla do żądania ode mnie i to żądania tak usilnie, tak gorąco ofiary, która mnie zabija!... Powiedz mi, co to za powód a przysięgam ci, że choćbym wiedziała, że mi przyjdzie umrzeć, stłumię w sobie tę miłość!..

Dianna załamała ręce w rozpaczy.

— Więc nie odpowiadasz! — zawołała Blanka. — Milczysz!... Nie możesz mi przeto nic powiedzieć?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.